



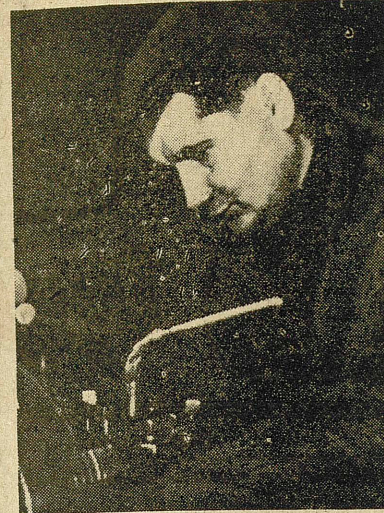
Bernard Bugdół, górnik - rekordzista, przodownik pracy powołany został do CZYZ górników w dziale współzawodnictwa pracy



Teodor Maruszew, racjonalizator - brygardzista Stacji Obsługi PKS Wola



Leopold Górski - przodownik pracy stoczni gdańskiej, odznaczony orderem „Sztandaru Pracy”



Przodownik huty „Sosnowiec - Katarzyna”, tokarz Kocięba Tadeusz wyrabiający 170 proc. normy

STANISŁAW CIEŚLAK

NAJCENNIERZYSZY KAPITAŁ

Rewolucyjny przewrót dokonany przez klasę robotniczą przy poparciu pracującego chłopstwa, obalenie władzy kapitalistów i obszarników stworzyło warunki do burzliwego fermentu sił wytwórczych.

Mamy dziś w Polsce dwa i pół razy silniejszy przemysł niż w r. 1938, a nasze rolnictwo dostarcza na głowę ludności o 1/4 więcej produktów rolnych niż przed wojną, choć zaraz po wyzwoleniu wskutek zniszczeń wojennych i okupacji nasz potencjał przemysłowy i rolny stanowił nie więcej niż 1/3 stanu przedwojennego.

Mamy dziś w Polsce 5 milionów zatrudnionych poza rolnictwem (z tego większość w zawodach produkcyjnych) na 24 miliony ludności. Przed wojną przy 35 milionach ludności było ich nie więcej niż 4 miliony, a ludność miejską i wiejską gnębiło chroniczne bezrobocie.

W wielkim i średnim przemyśle pracuje półtora miliona ludzi, a więc dwa razy tyle co w przedwojennej, kapitalistycznej Polsce. Szybko wzrasta wydajność pracy, która w większości podstawowych gałęzi gospodarki przekroczyła już poziom przedwojenny.

Ludność Polski przyrasta dziś prawie o 50 proc. szybciej niż przed wojną, w tym stopniu bowiem wzrósł przyrost naturalny w r. 1949 w porównaniu z przeciętną lat 1930 — 1939.

Plata część ludności kraju uczy się w szkołach i na kursach różnych typów i stopni, setki tysięcy pracowników zdobywa i pogłębia swą wiedzę i doświadczenie produkcyjne na drodze samokształcenia i szkolenia w warsztatach pracy. Ruch współzawodnictwa pracy, racjonalizatorstwa i nowatorstwa zatacza coraz szersze kręgi w każdym społecznym zakładzie pracy.

Te wielkie zmiany zaszły w ekonomice naszego kraju, zgodnie ze społecznymi prawami rozwoju, nie mogą nie wpływać na zmianę stosunków społecznych i świadomości społeczeństwa polskiego.

Burzliwy rozwój sił wytwórczych kruszy i łamie trwające jeszcze siłę bezwładu, zacofane stosunki produkcji zwłaszcza w rolnictwie, rzemiośle i handlu, kształtuje nowe poglądy, zmienia ocenę zjawisk i ludzi.

Człowiek pracy, przez ustrój kapitalistyczny kształtowany na bezideową maszynę, zaczyna i siebie i swoją pracę widzieć w zupełnie innym, właściwym świetle.

Zaczyna zanikać ta zmora czasów kapitalistycznych: codzienna niepewność i troska o chleb, o pracę, o przyszłość dzieci, o niezabezpieczoną starość. Powoli zanika i fetyszizm towarowy, przypisywania złota i pieniądza jakiejś dziwnej i tajemniczej siły dającej władzę nad ludźmi i nad rzeczami. Dla biedoty wiejskiej zdobywcie morgów, przestaje być głównym celem życiowym.

Jeszcze niekiedy fale tego leku o jutro, umiejętnie podsycane przez elementy kapitalistyczne i spekulacyjne, przewalają się od czasu do czasu przez społeczeństwo, w formie masowego na pewnych terenach wykupywania raz prosku do prania, innym razem tekstylii czy cukru, bo może... jutro nie będzie. Ale to są już fale zanikające.

Klasa robotnicza nie tylko bowiem widzi stałą poprawę zaopatrzenia, warunków mieszkaniowych, ochrony zdrowia, stwierdza rozszerzenie możliwości pracy, doświadcza realności swego awansu społecznego, ale i rozumie, skąd to wszystko się wzięło, i dlatego coraz bardziej świadomie sięga po nowe narzędzia pracy, po nową jej organizację, przekracza stare normy i plany produkcyjne, domaga się pomocy od uczonych, śmiało kieruje procesami produkcji, narzuca tempo starej inteligencji technicznej, zaczyna ją wyszukiwać po wszystkich zakamkach życia społecznego i ściągać do warsztatów produkcyjnych, otacza coraz większą opieką młode, narastające kadry.

„Wzmocniona aktywność nie wzmaga się bynajmniej tylko w

obrębie klasy robotniczej... Promieniuje ona przede wszystkim na chłopstwo pracujące... dociera również do zacofanych i skleryzowanych środowisk, budzi ferment i pogłębia przeciwnieństwa w środowiskach ideologicznie obcych, a nawet wrogich.“*)

Chłop mało i średniorolny nie tylko doświadcza na każdym kroku stałej troskliwości opieki i pomocy rządu ludowego, odczuwa swój szybko rosnący dobrobyt, widzi, że wzrost produkcji nie prowadzi do głębszej urodzaju, że ceny niekorzystne dla wsi były wynikiem zmywu kapitalistów i mogą być kształtowane z korzyścią dla pracującego chłopstwa dopiero w warunkach dyktatury proletariatu i sojuszu robotniczo - chłopskiego, i też zaczyna rozumieć dlaczego to się dzieje. I dlatego nie miało jeszcze, ale sięga już po nowe środki produkcji, po książkę i gazetę, rozszerza kontakty, szuka nowoczesnych sposobów gospodarowania na drodze spółdzielczości produkcyjnej, zaczyna rozumieć, że do zamocności i kultury nie dochodzi się na drodze indywidualnego sprytu i przebiegłości, lecz przez zespolenie pracy i wysiłków ludzi pracy na wsi i w mieście, w ostrej walce klasowej z bogaczami wiejskimi i spekulantami.

Wiele wsi podejmuje dziś czynny melioracyjny. Dawniej przy melioracjach najważniejszą rolę było to, o ile więcej na roli pola wyrównanie, a dziś coraz więcej chłopów i średniorolnych rozumie, że z tych melioracji podejmowanych w ich wsi wyrastają drogi, szkoły, nowe fabryki, szpitale, a w nich i gdzie indziej, że dzięki tym melioracjom potężnie strumień towarów i usług płynących do wsi, że dzięki tym melioracjom wzmacniają się ich siły w walce z bogaczami wiejskimi.

W ten sposób po raz pierwszy w historii narodu wybija się na czoło „społeczne życie twórcza inicjatywa mas pracujących, która nie tylko przypiesza, racjonalizuje, a ulepsza, ale nadaje nowy sens ca-

łemu procesowi pracy ludzkiej. Przeobraża ona do gruntu, zmienia od podstaw nie tylko społeczne stosunki produkcji, ale i samych ludzi.“*)

Byłoby jednak wielkim błędem sądzić, że powstawanie nowej świadomości na skutek przemian ekonomicznych zachodzących w kraju odbywa się bez walki, następuje samo przez się, samorzutnie i automatycznie. Wrog klasowy nie śpi i robi wszystko, co może, a jeszcze dużo może, aby to narastanie nowej świadomości jak najbardziej opóźnić.

Te wielkie perspektywy trwającej u nas rewolucji socjalistycznej na tle bieżących zadań Partii, mobilizują masę pracującą Polski Ludowej do walki o pokój, do walki o wykonanie Planu Sześcioletniego — ukazane zostały wyraźnie w referacie Przewodniczącego KC PZPR ob. Bolesława Bierut na IV Plenum.

Rewolucja socjalistyczna choć wyrasta na podłożu ekonomicznych sprzeczności ustroju kapitalistycznego, nie jest tylko walką o chleb, o pracę, o lepsze warunki materialnego życia. Od tego się zaczyna, ale w marszu rozwija się w walkę o pełne wyzwolenie człowieka, o prawo czynnego udziału w zbiorowej twórczości narodu, o możliwość kształtowania jego dzieł.

Świadomość, że „o losach państwa i narodów decydują teraz nie tylko kołowe, ale przede wszystkim i głównie miliony mas pracujących, przynika dziś coraz szerzej i głębiej masę pracującą Polski Ludowej. Rodzi się jednocześnie uzasadnione zaufanie we własne siły i zdolności oraz przekonanie, że potrafią w przeciągu lat sześciu uczynić pracą zbiorową z Polski, jeden z produkujących krajów świata, i usunąć resztki także zacofania i opóźnienia, oddzielnego po ustroju kapitalistycznym, które ciężkim brzemieniem kładzie się jeszcze do dziś dnia na barki mas pracujących. Stąd ten optymizm społeczny i radosny stosunek do życia, który tak uderza wszystkich

JAN MARIA GISEJES

SZTUKATOR

Stałem przy stole. Mężczyzna przede mną w kombinezonie szarym, znaczącym więcej niż pieniądze i sława, rękę białą, skrzętną opartą o uda, rękę jak narzędzie.

Godziny, co przeleciały ostrym ptakiem lotem zawieszając na płafonie różami z ogródka, liśćmi z drzew Mariensztatu leżącymi pokotem pod pulapem zamknął swą wizję jak kłódką.

Teraz schylił nisko nad białym papierem trudniejszym aniżeli gips pod powalami, niż zwykła linia giętkiej sztukaterii, kładzie podpis pod sztukholmskimi uchwałami.

Oto zostają ślady — słowa jak materia, z której powstaje dzieło — jak drewno w ognisku rzucone z gniewem — imię i nazwisko — Pewnie to najpiękniejsza jego sztuka.



Narada produkcyjna w Państwowych Zakładach Przemysłu Azotowego w Mościcach

cudzoziemców przybywających z tamtej, kapitalistycznej strony.

Nie jest wcale przypadkiem, że te historyczne perspektywy, których zrozumienie coraz głębiej i szerzej przenika dziś do świadomości mas pracujących, sformułowane zostały na tym plenum, które jest pierwszym plenum w okresie Planu Sześcioletniego.

Przecież Plan Sześcioletni Budowy Fundamentów Socjalizmu, to dalszy olbrzymi krok w rozwoju sił wytwórczych, to potrojenie naszego potencjału przemysłowego w por. z r. 1949, to dalszy rozwój i umocnienie uspołecznionej gospodarki, to przebudowa rolnictwa na bazie spółdzielczości produkcyjnej, to dalszy wzrost oświaty i kultury w Polsce, to ukształtowanie się nowej milionowej inteligencji wywodzącej się z ludu i razem z nim budującej nowe życie.

Nowe czasy, które idą pełną „rewolucyjną” przeobrażeń gospodarczych i społecznych, dzieł, którym szybciej rosną i przekształcają się ludzie — czasy wzmożonej walki klasowej, o ograniczenie i usunięcie z nowego ustroju elementów kapitalistycznych wymagają „większej troski o ludzi, o masę pracującą, które uczą się cenniejszą pracę i poprzez pracę dźwigają wyżej swój naród i samych siebie.“

W warunkach władzy ludowej, dyktatury klasy robotniczej, uzbrojonej w teorię marksizmu-leninizmu w doświadczenia budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim żywiołowy proces rozwoju ustępuje miejsca planowej, świadomej działalności ludzkiej.

Dlatego też elementy żywiołowości, brak perspektywy i orientacji w skali potrzeb w dziedzinie wychowania i przygotowania ludzi, zdolnych do zbudowania fundamentów socjalizmu w Polsce musi ustąpić miejsca planowej polityce kadr.

Kiedy kapitalista przystępował do nowego zadania, liczył przede wszystkim pieniądze, ile ma i ile zyska, nie myślał ani o ludziach ani o ich pracy, ani o ich potrzebach. Miliony ludzi przeciw czekały na pracę i nie dla nich zresztą powstawały nowe miasta, zakłady przemysłowe czy linie komunikacyjne.

U progu największego w naszej historii dzieła, jakim jest Plan Sześcioletni, Partia, przodowniczka narodu, stawia przed klasą robotniczą, przed całym społeczeństwem właśnie najpierw sprawę kadr, bo „w warunkach istniejących na świecie cennych kapitałów najcenniejszym i najbardziej dewaluującym kapitałem są ludzie — kadry.“

„Ale trzeba o tym pamiętać, że prawdziwe i słuszne postawienie tego zagadnienia możliwe jest tylko w warunkach rozwijającej się i pogłębiającej się rewolucji socjalistycznej tylko wtedy ma ono pełne pokrycie i pewność realizacji.“

STANISŁAW CIEŚLAK

*) Z referatu Przewodniczącego KC PZPR ob. Bolesława Bierut na IV Plenum.

**) J. Stalin, Zagadnienie leninizmu, str. 393.

*** J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, str. 455.

STANISŁAW TAZBIR

ROLA KSIĄŻKI W OFENSYWIE KULTURALNEJ

Nie wiem czy posiada ktoś dane, któreby wyjaśniały, jak „kalkuluje się” sprawna działalność kulturalna pod względem finansowym. Ogólnie przyjmuje się jednak za rzecz wiadomą, że jest to działalność dość kosztowna. Fakt, że w okresie Planu 6-letniego należałoby wyłożyć na biblioteki powszechne i kosztą ich obsługi sumę dochodzącą do 5 miliardów złotych zmusza do stwierdzenia, że akcja biblioteczna, prowadzona w dużych rozmiarach, wymaga nie tylko w przypadku specjalnym inwestycji ale i na codzień ogromnych nakładów. Recz jasna, zagadnienie finansowe, jakkolwiek bardzo ważne, nie może być decydujące, gdy wydatki są konieczne ze względu na celowość przedsięwzięcia z punktu widzenia interesów ogólnie państwowych. Tak właśnie ma się sprawa w danym przypadku tj. gdy chodzi o biblioteki powszechne. Z czego jednak nie wynika, że zainteresowani działacze, bibliotekarze i oświatowcy, nie mają wykazywać stałej, poważnej troski o to, aby uczynić akcję biblioteczną jak najwydatniejszą, tj. prowadzić ją możliwie ekonomicznie.

Akcja ta pozostaje od przeszło 2 lat pod hasłem „ofensywy kulturalnej”, a ściślej pod hasłem „upowszechnienia czytelnictwa”. Hasłem tym dała początek historyczna Mowa Wrocławska Prezydenta Rzplitej z listopada 1947 r. Jak wiadomo wkrótce po tej mowie, gdyż już w pierwszych dniach marca 1948 r. ogłoszona została uchwała Rady Państwa, którą można nazwać programem w sprawie upowszechnienia i pogłębienia czytelnictwa w kraju. Byłoby, oczywiście, żędnym przypomnienie treści tej uchwały, gdyż niewątpliwie pozostaje ona żywo w pamięci tych wszystkich, którzy interesują się sprawami szerze-

nia oświaty i kultury, a w szczególności sprawą książki w Polsce Ludowej.

Sądzę natomiast, że warto uczynić parę przypomnień, które wskazują na historyczną walkę o książkę „powszechną” i na stosunek do książki i bibliotek powszechnych, jakimi wykazywał od początku i wykazuje obecnie Rząd Związku Radzieckiego.

Walka o książkę, o wykorzystywanie jej jako broni w arsenale środków zapewniających władzę, trwa od wieków. Od 100 lat z górą problem książki wyrastał coraz bardziej na zagadnienie o znaczeniu ogólnie politycznym, by dać mniej więcej w połowie XIX wieku początek politycznemu systemowi bibliotecznemu w wielu państwach. Wprawdzie jeszcze w r. 1825 w Królestwie Sardynii wzbraniano nauki czytania tym, którzy nie mogli wykazać się majątkiem przynajmniej 1500 lirów, ale już w 1858 r. rodzi się pierwsza ustawa biblioteczna. Głosi się wtedy, że książka dostarcza „zdrowego pokarmu dla duszy”, że stanie się „środkiem przeciwko rozrywkom knajp i szynków”, że jest „równie pilną jak zapokojenie wymagań sanitarnych”. Przemawiali już wówczas za książką „powszechną” tacy pisarze jak np. Carlyle i tacy politycy konserwatywni jak Disraeli, a nawet lord Gladstone apelował do kolegów lordów, choć bezskutecznie, aby zakładali po wsiach biblioteki. Niebawem i na ziemiach polskich miało zbudzić się hasło: „oświata ludu dokona cudu”. Wszędzie intencja pod przyłbicą humanitaryzmu, filantropii itp. była ta sama: łagodzić, łagodzić przy pomocy bibliotek „ludowych” coraz silniejsze antagonizmy klasowe.

Bez maski „humanitarnej” wystą-

pił wreszcie w r. 1893 pruski minister spraw wewnętrznych: po prostu wydał nakaz landratom, aby zakładali biblioteki „ludowe dla zwalczania demokracji społecznej”.

Proletariat różnych krajów, wzmacniający oraz bardziej swą świadomość klasową i siły organizacyjne, rozumiał, że książka może być skutecznym narzędziem walki z burżuazją i podejmował własną akcję biblioteczną. Toteż już w ostatniej ćwierci XIX wieku jeden ze sprawodawców natawał: „Gdzie najwięcej maszyn, tam najwięcej książek i największe życie umysłowe; gdzie maszyn mało — tam mało książek i puls życia umysłowego słabnie”.



Kiermasz książki w Warszawie

Włosciwe miejsce zajęła jednak książka i właściwą rolę zaczęły spełniać biblioteki powszechne — dopiero w Związku Radzieckim. Od pierwszej chwili akcja biblioteczna stała tam pod hasłem W. Lenina: „Książka dla mas”. W związku z tym hasłem władza radziecka ogłasza już w grudniu 1919 r. dekret o likwidacji analfabetyzmu.

N. Krupskaja, żona Lenina pisze do młodzieży (Młody Komunist Nr 3 — 4-1919): „Młodzież bohaterka, z bronią w ręku, staje w obronie rewolucji i jednocześnie dąży do wzięcia udziału w budownictwie nowego życia, w budownictwie jasnej przyszłości. Lecz idąc na front, konieczne musimy uzbroić się w ka-

bin. Podobnie, gdy chcemy budować nowe życie, zaopatrzyć się musimy w potęgę wiedzy”.

Wiele lat w trudnych zmaganiach i wspianych zwycięstwach przeszło od tamtych czasów. Dziś w Związku Radzieckim akcja biblioteczna ma wielkie znaczenie. Każda republika radziecka posiada gęstą sieć bibliotek powszechnych, opartych o krajową centralę z jednej strony i o biblioteki ruchome w terenie z drugiej. Akcja biblioteczna stara się przenikać do najdalszych zakątków. Potrafi ona walczyć do pomocy poważne siły naukowe. Pogłębia czytelnictwo pomagając masom zwłaszcza młodzieży w samokształceniu na różnych,

radzieckich oraz w wychowywaniu młodych mas w poczuciu jednności moralno-politycznej narodu i radzieckiego patriotyzmu.

Nasza „rewolucja kulturalna” rozpoczęła się niedawno. Ale rzucone hasło „ofensywy kulturalnej” mobilizuje siły do dalszej, coraz bardziej narastającej walki o upowszechnienie wiedzy i kultury. To upowszechnienie jednej i drugiej określił Prezydent B. Bierut w swoim referacie na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w grudniu 1948 r. jako „najważniejsze i zarazem najbardziej zaszczytne zadanie Partii”. „Demokracja Ludowa — głosi deklaracja ideowa PZPR — musi rozwinąć kulturę, naukę, sztukę związaną z dążeniami mas ludowych, odzwierciedlającą ich pragnienia, wychowującą naród w duchu humanizmu, demokracji, socjalizmu”.

Miejsce i rola naszego ruchu bibliotecznego, masowego ruchu książki „powszechnej” — są zatem określone. Akcja bibliotek powszechnych winna być szeroka i niezwykle sprawna. Tylko wtedy bowiem będzie mogła w oparciu o dotychczasowe doświadczenia własne i światowe wzory bibliotek radzieckich — spełnić pomyślnie te działania, jakie na niej ciąży.

Dane statystyczne z okresu przedwojennego w dziedzinie produkcji książki w Polsce są wysoce niedostateczne. Nie tylko dlatego, że brak wielu źródeł, ale również z powodu niewłaściwych metod w gromadzeniu materiału statystycznego. W latach 1918—1939 prowadzone np. statystykę tzw. druków nieperiodycznych, w których obok właściwej książki umieszczano różne druki nie mające z nią żadnego istotnego związku (odezw, cenniki itp.). Tylko w niektórych latach tego rodzaju druki wyliczono jako tzw. dokumenty życia bieżącego, co pozwalało na wyodrębnienie właściwej statystyki książki. Wg. prof. J. Muszkowskiego bibliografia polska za lata 1901—1925 obejmowała 125.384 karty katalogowe. Od r. 1926 do 1933 produkcja roczna wynosiła od 4 i pół do 6 tysięcy tytułów. Od

r. 1934 do 1937 roczna liczba tytułów wzrasta, dochodząc w r. 1939 mniej więcej do 8 i pół tysięcy. Przeciętne globalne nakłady były bardzo nieznaczne. Tak np. przeciętny, roczny, ogólny nakład w dziesięcioleciu 1929—1939 wynosił tylko około 29 milionów egzemplarzy. Czyńto to rocznie przeciętnie 7/10 książki na 1 mieszkańca.

Z cytowanego artykułu St. Staszewskiego dowiadujemy się, że w trzecim roku po wyzwoleniu kraju z okowów hitlerowskiej okupacji, tj. w r. 1947 produkcja wyniosła 39 i pół miliona książek, a na rok 1950 planuje się produkcję książek i broszur w wysokości 85 milionów egzemplarzy. Wykazuje to, że już w r. 1947 przypadało na 1 mieszkańca ponad 1 i 6/10 książki, a w r. 1950 przypadnie przeszło 3 i pół książki. Ta ostatnia przeciętna (3 i pół książki) w zestawieniu z przedwojenną (7/10 książki) daje stosunek między okresem przedwojennym a r. 1950 jak 1 do 5. Świadczy to o wielkim wysiłku i wielkiej wydajności naszego rynku wydawniczego, dążącego do tzw. odbudowy książki i zaspokajania przez jej wzmocnioną produkcję potrzeb czytelników, stale wzrastających w związku z toczącą się „ofensywą kulturalną” w kraju. Należy, oczywiście, pamiętać, że w tej produkcji nie idzie tylko o ilość, ale przede wszystkim o jakość.

Warto może zwrócić uwagę w związku z sprawą „odbudowy” książki na straty ilościowe w zasobach książek, powstałe wskutek wojny. Otóż oblicza się (St. Arct „Odbudowa książki w Polsce”), że zasoby książkowe w kraju wynosiły przed wojną połowę produkcji z 50-lecia między r. 1890 a r. 1939. Czyńto by to ogółem około 450 milionów egzemplarzy, ułokowanych w postaci książki „domowej” (tzw. rozproszonej), w bibliotekach i „wypożyczalniach”, w księgarniach i u wydawców. Ocenia się, że w wyniku wojny i celowego trzebienia książki przez okupanta, uległo zniszczeniu prawie 350 milionów książek, ocalało zaś około

EDMUND NIZIURSKI

„TRAKTORY” ZALEWSKIEGO — SYGNAŁY PRZEŁOMU

Zanim powrócę z terenowych wypraw literackich — uczestnicy akcji Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Związku Literatów Polskich, na rynku księgarskim notujemy poważne wydarzenia w dziedzinie literatury o przeobrażeniach współczesnej wsi polskiej. Mam na myśli zbiór reportaży opowiadań Witolda Zalewskiego „Traktory” zdobyła wiosnę. Nie ulega również dyskusji fakt, że reportaże Zalewskiego nie można już dziś omawiać bez uwzględnienia osiągnięć z tego samego zakresu, jakie przyniósł ogłoszony przez tygodnik „Wies” konkurs na reportaże o wsi. Co więcej należy załować, że pierwsza tego rodzaju publikacja zawierała 5 reportaży jednego autora, gdy tymczasem bardziej celowym, już choćby ze względu na politykę kadr pisarskich a przede wszystkim na konfrontację różnych osiągnięć z tej dziedziny, na uświetnienie porównań i ocen, byłoby jednocześnie wydanie czołowych reportaży kilku autorów konkursu.

W naszym, tak ubogim jeszcze w problematykę współczesnej wsi, świecie literackim, nie licząc świeżo wydanej, a już niemal „przedawnionej” powieści Antoniego Olchwy, te pierwsze „wiosenne” jaskółki reportaży zwiastują od dawna oczekiwany przełom, sygnalizują powstawanie nowej literatury dotrzymującej kroku wsi na jej drodze do socjalizmu.

Co upoważnia nas do postawienia tak pomyślnych horoskopów? Dwie charakterystyczne cechy odznaczające te utwory od dotychczasowej literatury: 1) świadome dążenie do realizmu socjalistycznego, polegające na klasowym widzeniu rzeczywistości w jej przemianach, skupienie uwagi na rodzących się nowym i uchwycenie ostrej walki tego nowego ze starym, 2) partyjność tych utworów; stawiają sobie one jasno za zadanie służyć budownictwu socjalizmu i wychowywać socjalistycznego człowieka.

Wiemy, jak nieraz trudno nawet działaczowi partyjnemu rozeznąć się w terenie — przeniesie w teren wskazania Partii, zidentyfikować i upersonifikować tam niejako ten obraz sytuacji, który oświetla Partia. Wiem, że do wygrania batalii klasowej potrzebna jest dokładna znajomość topografii terenu i układu sił.

Doniosłą rolę wypełnia tutaj reportaż. Jeszcze donioslejszą rolę wypełnia on w odniesieniu do szerokiego masowego czytelnika, które wychować na świadomych uczestników marszu do socjalizmu. Reportaż winien uczyć nas właściwego, klasowego, partyjnego spojrzenia na konkretną rzeczywistość. Winien pomagać w odcyfrowywaniu w konkretnym krajobrazie społeczny tych wszystkich zjawisk i zagadnień, jakie przed nami stają i na jakie wskazuje Partia. Chodzi o zobiektywizowanie i skonkretyzowanie w żywej rzeczywistości takich pojęć jak walka klasowa, wróg klasowy, bogacz wiejski, kadry socjalistyczne, czystość szeregów partyjnych,

oportunizm, czujność klasowa, rola korespondenta terenowego.

Pokazując aktualne zagadnienia wsi reportaż winien jednocześnie przedstawić sposoby ich rozwiązania, powinien pokazywać nowych rosnących ludzi, nowe kadry „pozytywnych bohaterów”, pogłębiających swoją świadomość klasową, przełamujących zwycięsko trudności w walce o socjalizm, tak jak to pokazał Worcell. „Taki reportaż — zauważa Kwiatkowski — powinien być instrukcją dla tych, którzy gdzie indziej w innych punktach, ale w punktach sytuacyjnych podobnych, prace takie będą przeprowadzać. I taki reportaż powinien zaznaczyć inne środowiska ze środowiskiem wiejskim. Aby wszystko to dać w reportażu, nie można poprzestać na najwzrostniejszej nawet informacji. Trzeba sobie zdobyć prawo sączenia ludzi i rzeczy.”

Oto twórcze, wychowawcze znaczenie reportażu. Autor reportażu winien posiadać pełną świadomość jego służby społecznej. Zauważmy, w ilu miejscach funkcja literata reportera pokrywa się tu lub styka z funkcją korespondenta terenowego.

O POGLĘBIENIE KONTAKTU Z TERENEM

Wszyscy uczestnicy konkursu, którzy wypowiadali się po ogłoszeniu wyników konkursu, podnosili jednomyślnie wagę stałego kontaktu autora reportażu z terenem, podnosili, że „reportaż literacki nie powstaje po jedno, dwu czy trzydniowym pobycie w danej miejscowości”. Wskazywano przy tym, że osiągnięcia Worcella, który zdobył pierwszą nagrodę konkursową, tłumaczy się w dużej mierze długim pobytom w środowisku, które opisywał, jego współuczestnictwem w walce, która jest tematem jego reportażu.

Na fakt ten zwrócili również uwagę członkowie jury konkursowego. Doceniają go również członkowie państwowe, czego wyrazem jest akcja trzymiesięcznego pobytu pisarzy w terenie.

O wadze tego długiego kontaktu z opisywanym środowiskiem należy pamiętać, oceniając reportaż Zalewskiego. Sytuacja w jakiej znajdował się autor „Traktorów” zbierając materiał do swych opowiadań nie była zbyt wygodna. Rozumie to zresztą sam autor akcentując swoją niebezpieczną rolę „gościa z Warszawy”. Widać, że reportaż jego powstawał z dorywczych, parodniowych wypadów w teren. Złaśliwi nazywali je wyprawami w Kongo.

Rzecz jasna taki półoficjalny gość z Warszawy skazany był niemal wyłącznie na informacje organizatorów, kierowników, działaczy, na rolę attaché prasowego u boku sztabowców walki klasowej w nieznanym sobie, obcym środowisku. Po prostu nie miał czasu i możliwości rozejrzenia się na własną rękę i nawiązania głębszego, bezpośredniego kontaktu ze „zwykłym chłopem”.

Jeśli mimo to potrafił zdobyć kilka cennych reportaży, odsłonić ten i ów rąbek walki klasowej, należy to przypisać jego wysokiej świadomości klasowej jako pisarza, jego uczuleniu na problematykę wsi, wysokiej klasie jego talentu pisarskiego.

Zalewski pokazał tutaj swój pazur artysty. Nie mogąc ogarnąć całości zjawisk i problemów w ich miejscowym konkretnym wyrazie, brał na warsztat i czynił ośrodkiem swego zainteresowania jakiś jeden narzucający się i możliwy do rozebrania literackiego symptom. Kazał mu z powodzeniem pełnić funkcję pars pro toto.

Z faktu złośliwego ukrycia przez wroga klasowego prądownicy z remizy strażackiej („Prądownica Kołodziejkiego”) potrafi wyłuskać przejaw walki klasowej, próbę jeszcze jednego skompromitowania przez bogaczy wiejskich biedniackiego ekspresza spółdzielni — Kołodziejkiego.

W reportażu z Dankowic taką pars pro toto dla zobrazowania walki o spółdzielnię produkcyjną stanowią sprawy deklarowania koni, wobec braku sił pociągowych do wykonania spóźnionej orki jesiennej.

Ta bystrość w wychwytywaniu przejawów walki klasowej, ta czujność wobec działalności wroga klasowego w terenie jest podstawową zaletą reportaży Zalewskiego. Pokazuje on wnikliwie taktikę wroga klasowego, który nie mogąc zniszczyć spółdzielni produkcyjnej wprost, atakuje ją pośrednictwem przekupionych i tumanionych jej członków, wygrawiając uczucia religijne ludu i wpływy reakcyjne części kleru.

Docenił także Zalewski zagrożenie sojuszu robotniczo-chłopskiego i dał mu literacki wyraz. Pokazał kierowniczą rolę klasy robotniczej („Traktor na wzgórze”, „Lekcja Stanisława Marceja”) pomagającą chłopu przejść do wyższych form gospodarki i zerwać z wiekowym zacofaniem, pokazał akcje łączności i pracę ekip robotniczych. Podkreśla Zalewski znaczenie Partii i jej doświadczonych kadrowców w organizowaniu nowego życia na wsi (Niedźwiedź, Adamaszek).

Na przykładzie budowy mostu w Jedlance z „Lekcji Stanisława Marceja” pokazał Zalewski sojuszników robotniczo-chłopski. Znamienita jest tu wypowiedź Chrapka, kierownika politycznego ekipy skierowanej do chłopów, „my wam pomożemy, towarzysze, ale wy musicie sami postawić most.”

Przy sposobności zanotował Zalewski niezrozumienie istoty sojuszu robotniczo-chłopskiego przez część chłopów, bierność i, jeśli nie opór, to oczekiwanie aż ktoś (robotnicy) podwiezie ich do socjalizmu.

Zalewski unika bowiem jak ognia jakiegos hurraoptymizmu, chce prawdziwie zajrzeć w oczy, nie waha się z całą jaskrawością podkreślić sił wroga klasowego i uciążliwości walki.

Rzecz jasna jednak, że nie potrafi on z powodu płytkości swego kontaktu z terenem tworzyć tak jak Worcell szkieletu sytuacyjnego, dawać obraz całości. Stąd niebezpieczeństwo zachwiania równowagi w uwypuklaniu poszczególnych elementów obrazu, którego jak pokazujemy dalej nie uniknąć.

SPRAWA PORTRETÓW KLASOWYCH

Żeby nauczyć rozpoznawać wrogów klasowych nie wystarczy pokazać tylko skutki ich działania i ich ofiary, gdyż w ten sposób pozostają oni wciąż jeszcze dla szeregowego czytelnika abstrakcją. Reportaż musi wytknąć ich palcem, zerwać te tysiące indywidualnych masek, za którymi się kryją, dotrzeć i obnażyć ich właściwe oblicze klasowe. To oblicze będzie już wszędzie jedno i to samo. Bogacz wiejski musi być pokazany jako człowiek żywy, z krwi i kości, normalny, musi być pokazany w swych najrozmaitszych odmianach w jakich występuje w rzeczywistości, musi być indywidualnością a nie schematem, sloganową kukłą.

Redakcja „Wsi” miała już sposobność pokazać także żywe portrety bogacza zarówno w materiałach konkursowych jak i w ostatnich drukowanych reportażach Jazdyńskiego, czy Papiera.

Na braku dostatecznie żywego, wnikliwego i wszechstronnego obrazu bogacza wiejskiego ucierpiły właśnie reportaże Zalewskiego. W „Traktorach” bogacz i jego poczynności działają, ciężko wyrażać nad życiem wsi, lecz najczęściej jak doświadczenia, ciemna i zła siła. Autor ogranicza się do wspomnienia, że taki a taki bogacz istnieje i brudzi, nie wychodzi jednak poza kilka banalnych ogólników i szkicowych zarysów.

Drugim portretem, bez którego trudno sobie wyobrazić wartościowy reportaż spieniający postulat partyjności jest portret chłopca biedniaka lub średniaka, pozytywnego bohatera, przełamującego latami nawastrawione zacofanie, nabierającego świadomości klasowej, czynnie włączającego się do walki o socjalizm — przedstawiciela nowych rosnących kadr.

To jest centralne i najżywniejsze zagadnienie dzisiejszej wsi. O pokazanie takiego typu w literaturze toczy się musi główna batalia. Od umiejętności stworzenia takiego portretu zależy wartość wychowawcza reportażu. Ten typ pokazał Henryk Worcell w osobie Oleszka, Papier w osobie Koselara, Bieniek — Karasia. Ten typ istnieje. Prezydent Bierut na IV Plenum stwierdził, że „narzekania na brak ludzi są niczym więcej jak oportunistyczny krótkowzroczność albo bezdużnym niedołęstwem tych, którzy nie chcą widzieć nowych rosnących ludzi.”



fotomontaż Zofia Pietrusińska

I tu dał się we znaki Zalewskiemu brak dostatecznej znajomości terenu. Zalewski nowych wyrastających kadr prawie nie dostrzega. Uderza nas, że jedynymi uważnie i szczegółowo potraktowanymi „pozytywnymi bohaterami” reportaży Zalewskiego są tylko „stary” aktywiści komunistyczni: Stanisław Marzec, Niedźwiedź, Adamaszek, Iskrowa. Pozytywnymi, choć już tylko pobieżnie naskizowanymi postaciami są robotnicy rolni z Księgiego Dworu („Traktor na wzgórze”). Natomiast mało i średniocorni chłopci objawili się Zalewskiemu jako masa chwiejnych, nieświadomych klasowo lub biennych statystów przemian. Niektórzy idą jeszcze na pasku bogaczy, innych co prawda porwya ze sobą nurt nowego życia lecz tak jak potok kłody drzewa. Każda meliżna, każda przeszkoda zdolna jest ich mechanicznie zatrzymać. Takimi są Szyma i Taton. Kołodziejki — to znów zastraszony, zaszczuty przez bogaczy, pozbawiony wszelkiej aktywności i inicjatywy nieborak. Co prawda Sobik i Maga „przełamali się” ale też na tym że „dali się” przekonać kończy się ich rola, są bierni i potulni, nie stanowią w ujęciu autora żadnego podciągającego przykładu. Zresztą jak wyglądało to „przełamanie” się? Dość przykro i wcale nie zachęcająco. Sobika ciągnęło niemal za uszy, aż się biedak popłakał. Maga pomagał sobie wodką i baba urządziła mu piekło w domu. W ujęciu autora stał się on niestety tylko „ofiara spółdzielczości”. A to jest niedopuszczalne.

Zalewski nie dość pilnie więc rozglądał się za nowymi ludźmi. Nie wygrał artystycznie postaci Celiny, która jedyna z przedstawionych u Zalewskiego szeregowych członków wkłada do pracy w spółdzielnię serce, i czuje się tu naprawdę dobrze jak w domu.

W ten sposób przepuścił autor istotny i pasjonujący dla pisarza problem a mianowicie narastanie świadomości klasowej mało i średniocornego chłopca. Mówiąc słowami Machajka „Zalewski nie schylił się nad walką w duszy chłopca...” pokazał tylko jej zewnętrzne objawy i to w sposób często naturalistyczny, przykry. I to się zemiło. Czytając Zalewskiego odnosimy z gruntu fałszywe wrażenie o jakiejś przepaści między starym aktywnym partyjnym a masami chłopskimi. Zauważmy, Na zebraniu członków spółdzielni agituja i przekonywują tylko Niedźwiedź, Iskrowa i Migdał. Zaledwie słychać jedną rozsądną uwagę szeregowego członka (rozsądną — to znaczy bynajmniej nie tłumaczącą się świadomością klasową lecz zwykłą gospodarczością). Na tym tle niezwykle wyraźnie, krzykliwe i bojowe

wypadły głosy tumanionych przez bogaczy członków spółdzielni jak Taton i Szyma, głosy opozycji. Sobik dyplomatycznie milczy.

O WYCHOWAWCZĄ FUNKCJĘ REPORTAŻU

Porównując współczesną literaturę radziecką z utworami Zalewskiego niemiłe uderzy nas dominujące w obrazie wsi u autora „Traktorów” owo „chemstwo wiejskie”, ponury zaledwie tu i tam przejaśniony obraz wsi. Co prawda zdajemy sobie sprawę, że tam, w powieści radzieckiej mamy już do

twierdzenie sprawy rozwiązuje tylko dorywczy problem gospodarzy. Nie rozwiązany został za to przez autora problem podstawowy, problem przekształcania świadomości biedniaka i średniaka, przekształcania się ludzi do spółdzielni produkcyjnej. Autor utrzymał w perspektywie tę samą ciężką oporną walkę, która była tematem reportażu, to wyrzucie członkom spółdzielni każdego konia, każdej porcji paszy do zadeklarowania. Spółdzielni nie przybyło nowych aktywistów, nowych kadr. Tymczasem podobno w rzeczywistości Dankowice przezwyciężyły opór, rozwiązały problemy i są przykładową spółdzielnią wytwórczą w Krakowskim. Czemu tego autor nie pokazał? Czemu urwał reportaż? Jakież jest jego znaczenie w dziele budowania socjalizmu, jakie jest jego znaczenie wychowawcze? Znikome. Autor źle spełnił postulat partyjności. Charakterystyczne, że według relacji dwu dziennikarzy z Krakowa znających Dankowice, reportaż Zalewskiego nie przysłużył się sprawie spółdzielni, co więcej „swoją robotą popsuł wagą, zasadniczą dziś robotę przebudowy wsi, o której pisał”. Nie dziwnym jest, Jeszcze z okazji „Lekcji Stanisława Marceja” zwróciłem uwagę na to, że Zalewski pisząc reportaż nie liczy się z tym, że pisze je nie tyle dla akwistów partyjnych ile dla mas, wśród których znajdują się i ci, którzy są modelami jego reportażu. Zwracam uwagę, że wymowa faktów, którą podaje Zalewski jest nieprzekonywująca a czasem szkodzi dla mas czytelników, zwłaszcza dla mało i średniocornego chłopstwa, które chcemy przecież do spółdzielni przekonać, a nie odstraszyć.

Dlaczego autor podkreśla brzydotę proletariatu? Czy to jest sposób przypieczętowania „literackości reportażu”. Jeśli tak to niesławnych tradycji.

Czytelnik powieści radzieckich przywiązuje się do swych bohaterów, widzą w nich swój ideał, swój wzór do naśladowania. Kogo miałby czytelnik polski związać z dankowickiego reportażu Zalewskiego? Zabiedzonego, nie tylko fizycznie ale i duchowo, Sobika?

Czytelnik nie widzi portretu bohaterów lecz ich karykatury. Dlaczego „nos Sobika, różowo siny jak przemarznięty kartofel, świecił zwiastując z koniuszka przezroczyście kropłą”. Komu potrzebne takie ośmieszenie. Później nie ośmieszka autor zaznaczyć, że Sobik te zwiastującą kapkę stracił, a przy innej sposobności wyśmiać jego „krogulczą twarz na chudej szyi”. Dlaczego delegat powiatowy w „Prądownicy” koniecznie „duka”, dlaczego Niedźwiedź otwierając poważne zebranie „mamrocze”, dlaczego „siorpie” gorące mleko.

To wszystko są może drobniaki, ale w sumie one właśnie w dużym stopniu dają ten nieprzyjemny naturalistyczny odpychający masowego czytelnika, kolor, który, że nieprzyjemna ciężka atmosfera. Zwalając czytelnik wiejski uczulony jest na opis jego powierzchowności i jestem przekonany, że Sobik nigdy i słusznie Zalewskiemu tej kanki u nosa nie wybaczy.

Jakie końcowe wnioski nasuwa reportaż Zalewskiego? Oto przede wszystkim, że nadszedł już czas zniwierskich na terenie wsi. Jest istnieją i wyrabiają się kadry pisarzy o bystrym widzeniu klasowym. Reportaże te są nado w swych słabszych stronach jeszcze jednym argumentem za koniecznością silniejszego, trwalszego powiązania pisarza z terenem. Wskazują one na konieczność właściwego rozumienia zasady partyjności, ciepła naturalistycznych naleciałości przez pogłębianie tej zasady.

Wolno przy tym zapominać o żywym człowieku, który stoi za reportażem, nie wolno traktować go jak nieczyły model. Trzeba go uszanować. Pisarz powinien pomóc biedniakowi i średniakowi w klasowym rozejrzeniu się w sytuacji, winien zająć się nowym rosnącym chłopem z serdecznym zrozumieniem i z gotowością pomocy schylić się nad walką którą on toczy.

EDWARD NIZIURSKI

W NUMERZE 21 (252) tygodnika „Wies” z dnia 28 maja br.

Stefan Ignar — Chłopi w obronie pokoju. Aleksy Surkow — Przemówienie głoszące, uczciwi ludzie! Bronisław Chęciński — Genealogia. Park Leonarda. Jan Szczepański — „Argumenty” propagandy wojennej. Jerzy Piórkowski — Zagłębiowskie lonty rewolucji. Marian Niewiarowski — Rosną nowi ludzie. Seweryn Skulski — Pan Sklepiarz. Marian N. Listowski — „Bogacz poczyty”. Edward Martuszecki — Brygadziści Józef Wniuk. Tadeusz Papier — Partia przyjmuje Koselara. Piotr Chmura — Święto sojuszu. Józef Anioł — Pieśń o sojuszu. Władysław Machajek — Zjednoczenie. Stanisław Pietak — Chwila dziejowa. Ludwik Flaszyn — Na tropach wielkiej klęski. Bronisław Cirić — Historia pewnego powstania. Tadeusz Ostrowski — Światło w P.G.R.-ach. Miejskie kursy kulturalne — oświatowe Z.S.Ch. S. T. — Czytelnictwo gazet i czasopism. Cecylia Brach — Z Lubien w świat. Antoni Mitura — Wzmógł się walka klasowa na odcinku gospodarczym. Henryk Worcell — Brawo Wilamowa.

100 milionów. Gdyby zatem była mowa o wyrównaniu ilościowym strat w proporcji, odpowiadającej obecnemu załudnieniu Polski, trzetałyby je oszacować na ca. 240 milionów tomów (egzemplarzy). Mieliśmyby wtedy niezależnie od produkcji bieżącej zasoby, dające 14 egzemplarzy książek i broszur na 1 mieszkańca. Pod tą „przeciętną” jak zresztą w całej naszej powojennej produkcji wydawnictw książkowych kryje się bliżej jeszcze nieznane, a tak ważne dla badania sprawy upowszechnienia czytelnictwa książek, zagadnienie książki „domowej” („prywatnych bibliotek”, podręczników itp.).

MUSI SZUKAĆ CZYTELNIKA

Przed wojną (w r. 1937/8) w związku z 6 i pół milionami książek typu „powszechnego” można się było doliczyć około 1 miliona czytelników korzystających z ówczesnych tzw. bibliotek oświatowych (samorządowych i społecznych). Stanowiło to niecałe 3 proc. ogółu ludności, a dokładnie 4 i pół proc. ludzi umiających czytać („ogólnej masy” czytelników).

W chwili obecnej posiadamy w bibliotekach powszechnych także około 6 i pół miliona książek (nie biorąc pod uwagę księgozbiorów organizacji społecznych). Jaką liczbę czytelników biblioteki te skupiają obecnie? Na pytanie to nie podobna jest odpowiedzieć, gdyż brak do tego możliwych pełnych i jako tako dokładnych danych. Są większe i mniejsze obszary a w nich biblioteki, „punkty biblioteczne”, gdzie ruch czytelnicy jest duży. Ale są również powiaty, a nawet województwa gdzie „masa” czytelników nie wynosi napewno więcej niż 3 proc. ogółu ludności.

Gdyby przyjąć, że „przeciętna” waha się kolo 4 proc., mieliśmyby około 1 miliona czytelników. Stanołoby to prawie 6 proc. ogółu ludzi umiających czytać (liczba ich wynosi obecnie blisko 16 milionów 700 tysięcy osób). Można z dużą dozą słuszności wnioskować, że na jednego czytelnika u nas nie wypada obecnie więcej niż 24 wypo-

życzeń książek w ciągu roku! mielibyśmy więc np. w r. 1950 ogółem około 24 miliony wypożyczeń. Po dzieląc tę liczbę przez liczbę tomów, otrzymujemy na 1 tom w roku zaledwie 3 i 1/10 wypożyczeń, co byłoby bardzo niską przeciętną. Wskazywałoby to, że albo roczna przeciętna wypożyczeń na 1 czytelnika znacznie wyższa niż podana, co przeczy spostrzeżeniom o różnym informacjom, albo że znaczna część (może około 1/4) książek pozostaje bez ruchu. To ostatnie wydaje się prawdopodobne. A ponieważ i liczba 1 miliona czytelników może być raczej nieco wygórowana, niż za niska, przeto wynikałoby, że książka powszechna krąży rzeczywistości jeszcze zbyt słabo, że „nie szuka czytelnika”.

Nie trudno byłoby wskazać przyczyny takiego stanu rzeczy. Mamy niewystarczające kadry biblioteczne, sieć biblioteczna nie jest dostatecznie zagęszczona, propaganda czytelnictwa nie sięga dość głęboko. To byłoby powody główne, ale znalazłoby się zapewne i inne, chociaż oczywiście, mniej istotne.

Wynika stąd kilka pilnych zadań, które powinny być podjęte jak najszybciej jeśli w okresie sześciolletnim akcja biblioteczna ma doprowadzić do należytego upowszechnienia czytelnictwa książką powszechną.

Brak miejsca w tym artykule nie pozwala mi na uzasadnienie twierdzenia, że przy 13 milionach książek, których spodziewają się bibliotekarze w końcu 1955 roku oraz przy usunięciu przeszkód hamujących żywe „krążenie” książek powinny być w stanie objąć w okresie Planu 6-letniego akcja czytelnictwa bibliotecznego około 2 i pół miliona czytelników. Ograniczam się tedy do postawienia samej tezy, oddając jej obronę do następnej okazyj.

Na zakończenie pragnę tylko jeszcze podkreślić, że sprawa rozszerzenia i pogłębienia propagandy czytelnictwa, jako stosunkowo najłatwiejsza do szybkiego realizowania powinna stać w całej szerokości na „porządku dziennym”.

STANISŁAW TAZBIR

PAWEŁ TURKOWSKI

O ODNOWĘ WIEDZY O LITERATURZE

JAK wiadomo, jeszcze w bieżącym roku odbędzie się pierwszy Kongres Nauki Polskiej którego podstawowe zadanie polega na wytyczeniu dróg czynnego włączenia naszej nauki w wielki proces przebudowy kraju. Ten cel, bezpośredni i najważniejszy, budowania nowego ustroju, opracowania form udziału polonistyki w realizacji zadań planu 6-letniego, skupił kilkuset badaczy literatury, naukowców i przodującą młodzież studiującą na pięciodniowym zjeździe nauko-wo-literackim, odbywającym się w Warszawie w dniach od 8 do 12 maja.

Zwołany przez Instytut Badań Literackich i Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza zjazd stał się dla nas wielkim wydarzeniem i skomplikowanym problemem przez wzgląd na stan i potrzeby zarówno wiedzy o literaturze, jak i jej dydaktyki na wszystkich szczeblach nauczania. Przegląd taki musiał być dokonany i został dokonany w warunkach zdecydowanej walki ideologicznej z wstecznymi i fałszywymi teoriami w literaturoznawstwie oraz z błędną praktyką badawczą nie przewidywaną jeszcze w tej dyscyplinie naukowej.

Zjazd musiał przeprowadzić i przeprowadził rewizję dorobku naukowego przeszłości w oparciu o nowatorską wiedzę o literaturze, na gruncie walki o ukazanie w prawdziwym świetle naszej przeszłości literackiej i torowania dróg rozwoju nowej literatury — realizmu socjalistycznego.

Każdy uczestnik wyniósł przeświadczenie, że zjazd ukazał zdecydowane bankructwo burżuazyjnego literaturoznawstwa i płodność marksistowskiej wiedzy o literaturze.

Ukazanie potrzeby gruntownej rewizji tradycyjnych badań literackich i wyznaczenie perspektyw naukowego ujęcia zjawisk literackich stało się przesłanką do określenia aktualnych zadań poznawczych oraz dydaktycznych badaczy wykładowców wiedzy o literaturze polskiej. I tylko na tym gruncie mogło być postawione zadanie ścisłego powiązania polonistyki z zadaniami współudziału w budownictwie socjalistycznym i ideowym wychowaniu młodego pokolenia.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Zjazd był wstępnym etapem prac jasnym się stanie, iż osiągnięcie celów jest kryterium oceny jego rezultatów. W tym celu pragnę chociażby bardzo pobieżnie naszkicować przebieg Zjazdu ograniczając

się do najistotniejszych, jak sądzę, referatów i dyskusji, gdyż niepodobna w granicach krótkiego sprawozdania omówić a nawet wymienić 23 wygłoszonych referatów, z których dziesięciu słuchaliśmy na plenarnych posiedzeniach, pozostałych zaś w sekcjach organizacji badań polonistycznych, dydaktyki języka polskiego w szkole, historii literatury oraz teorii literatury. Zresztą pełny obraz przebiegu Zjazdu otrzymamy w mającej się ukazać księdze pamiątkowej, która zawierać będzie stenogramy wszystkich referatów i dyskusji.



rys. Jerzy Mierzejewski
Prof. Stefan Żółkiewski

Obrady Zjazdu otworzono referatem wicep. Eugenii Krassowskiej o reformie uniwersyteckich studiów polonistycznych ukazującym sens ideologicznej reformy, która stwarza nader sprzyjające warunki uo- woczesnienia i podniesienia ich jakości oraz przystosowania do potrzeb kształcenia wysoko kwalifikowanych nauczycieli, ziałaczy kulturalnych i badaczy literatury.

W zakresie ogólnej problematyki naukowej centralnym punktem obrad były niewątpliwie referaty prof. Stefana Żółkiewskiego poświęcone aktualnemu etapowi walki o marksistowską wiedzę o literaturze oraz planowaniu badań polonistycznych.

Pierwszy z tych referatów wysuwający na czoło problematykę ideologiczną zjazdu wywołał najżywszą dyskusję. Jej przebieg, najpełniej uobecnił obecny stan nauki o literaturze polskiej i panującą w niej rozbieżność światopoglądowo-poznawczą i ideologiczną. Więcej, z całą jasnością ukazał aktualną postawę przedstawicieli tradycyjnej

go literaturoznawstwa, którego żaden z obecnych badaczy nie usiłował bronić w sposób zasadniczy i merytoryczny. Symptomatyczne były wypowiedzi usiłujące dowieść rzekomej ograniczoności badań marksistowskich i bronić, jak to nazywał Lenin, „papiery eklektycznej” zaprawionej marksizmem. Mówiło o tym, że badacze nie usiłowali bronić w sposób zasadniczy i merytoryczny. Symptomatyczne były wypowiedzi usiłujące dowieść rzekomej ograniczoności badań marksistowskich i bronić, jak to nazywał Lenin, „papiery eklektycznej” zaprawionej marksizmem. Mówiło o tym, że badacze nie usiłowali bronić w sposób zasadniczy i merytoryczny. Symptomatyczne były wypowiedzi usiłujące dowieść rzekomej ograniczoności badań marksistowskich i bronić, jak to nazywał Lenin, „papiery eklektycznej” zaprawionej marksizmem.

Zarówno referent, jak również liczni dyskutanci wskazywali na pilną potrzebę przyswojenia osiągnięć metodologicznych przodującej nauki radzieckiej, która najpełniej realizuje zasadę klasowej oceny tradycji literackiej, społecznej funkcji dzieła sztuki i jego wartości estetycznych.

Referat o planowaniu badań polonistycznych uzupełniony referatem prof. Juliana Krzyżanowskiego pt. „Podstawowe postulaty organizacji pracy w dziedzinie nauki o literaturze polskiej” ukazał najbardziej pilne potrzeby w tej dziedzinie jak np. konieczność opracowania zarysu planu pracy naukowej wszystkich czynnych środowisk badawczych oraz uaktywnienia wegetujących zresztą naukowców, przede wszystkim Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, które może rozwinąć najszerszą działalność w zakresie popularyzacji marksistowskiej wiedzy o literaturze i najnowszych osiągnięciach badawczych wśród nauczycieli.

Do zadań pierwszorzędnej wagi należy także opracowanie planu pracy nad dokumentacją historyczno-literacką, który powinien być wykonany w oparciu o nowoczesne, z takim powodzeniem stosowane w Związku Radzieckim, metody kolektywnego współdziałania ośrodków naukowych.

Dalszym bardzo cennym osiągnięciem Zjazdu była szczegółowa analiza stanu badań i potrzeb wiedzy o zasadniczych epokach naszej literatury: średniowiecznej i renesansowej (referat prof. J. Krzyżanowskiego), okresu reformacji (prof. E. Kurydybachy), kontroreformacji (prof. J. Ditt-Rurskiego, prof. K. Budzkiego), wieku oświecenia (prof. T. Mikulskiego), literatury romantyzmu (prof.

K. Wyki), pozytywizmu (J. Baculewskiego), oraz literatury okresu imperializmu (prof. K. Wyki).

Mimo, że wyrządza się w ten sposób niewątpliwą krzywdę niektórym referentom i nie podobna nawet po- bieżnie ocenić wartości osiągniętych syntez, z drugiej strony natomiast nie można nie zatrzymać się przy referatach i literaturze okresu kontroreformacji, epoki oświecenia, romantyzmu polskiego, pozytywizmu oraz okresu imperializmu, w których dokonana została najgruntowniejsza rewizja błędów metodologicznych i zafalszowań historycznych dotychczasowego dorobku naukowego. Równocześnie referaty te zawierały pier- wsze próby ukazania zasadniczej problematyki historyczno-literackiej tych epok w świetle marksistowskiej wiedzy o literaturze.

Rzeczą znaną jest, że dyskusje nad tymi referatami które dzie- łiki konsekwentnym ujęciem metodologicznym spotkały się z uznaniem nawet badaczy niemarksistowskich mimo, że zabierali w nich głos wybitni przedstawiciele tradycyjnej nauki o literaturze polskiej (prof. prof. Borowy, Górski, Kleiner, Ku- charski, Krzyżanowski), wykazały w pełni ubóstwo i nieprzydatność burżuazyjnych metod badawczych.



rys. Jerzy Mierzejewski
Prof. Julian Krzyżanowski

Więcej, przyznawali to nawet opo- nenci, unaczynili, że tylko marksistowska ujęcie zjawisk literackich może dać naukowo poprawny obraz naszej literatury i przewartościować spuściznę przeszłości na gruncie naj- słusznějších kryteriów społecznej postępowości twórczości artystycznej.

Jakkolwiek ze swadą broniono tak zwanego obiektywizmu tradycyjnego

dorobku polskiej nauki o literaturze wykazane zostało dobitnie, że po- stawiał on w ścisłym związku z ówczesną sytuacją społeczną, że gło- sił „prawdy” klasy, z którą badacze byli związani, że dzieła naukowe kultywowały wsteczne tradycje na- szej literatury.

Obraz tych dyskusji byłby grubo fałszywy, gdyby nie dodać, że wszy- scy dyskutanci — marksisci, jak też zblizeni do marksizmu, nie podkre- ślali z całym naciskiem, iż odnowa polskiej wiedzy o literaturze nie może urońić i nie urońić o dorobku przeszłości niczego, co jest cenne prawdziwie i słuszne.

Nie były to czyste deklaracje i wskazywano konkretnie ile np. cen- nego dorobku szczegółowego prof. Kleinera z zakresu prac o romantyz- mie nie wchodzi do nowej wiedzy o literaturze, mimo że n'e do przyjęcia jest jego postawa poznawcza i stosowane przezeń metody badaw- cze.

Bardzo wiele uwagi poświęcił Zjazd problemom dydaktycznym, nad którymi dyskusję zainicjował referat dr. Zdzisława Libery o zna- czeniu wychowawczym literatury w dobie budowania podstaw socjaliz- mu.

Cztery dalsze referaty szczegółowe były wygłoszone i dyskutowane w sekcji dydaktyki języka polskiego w szkole.

Także w tej dziedzinie, tym razem ze strony bezpośrednich potrzeb wychowawczych szkoły ujawniła się w całej ostrości nagła koniecz- ność przelomu w literaturoznawstwie, stworzenia nowego syntetycznego obrazu przeszłości literackiej, który, ukazuje jej szczytne tradycje postę- powe, świadectwa zmagania się po- stępu ze wstecznictwem, stworzenia wiedzy, która będzie wychowywała i kształtowała ludzi na miarę epoki, w której żyją. I sadzę, że właśnie w dyskusjach nad zagadnieniami dydaktycznymi raz po raz w sposób chyba najbardziej naoczny, czasem nawet bolesny, uwydatniała się wsteczność burżuazyjnej nauki o literaturze, gloryfikowanie mistycy- zmu i religijnictwa, fałszowanie lub dyskredytowanie postępowych epok i twórców umniejszanie wartości postępowej sztuki narodowej zabiegami „wplywologicznymi” itp.

Celowo akcentując ten fakt, gdyż sprawa nowych literackich opaco- wań syntetycznych i monograficz- nych nie była bynajmniej centralnym problemem prac Zjazdu w za- kresie dydaktyki, gdzie specjalny nacisk położono na metody realizacji nowego programu języka polskiego

i historii literatury polskiej w szkole.

Ostatnim wreszcie kompleksem zjawisk, jakimi zajmował się Zjazd były zagadnienia teorii literatury. Tu najbardziej zasadniczy referat pt. „Stan badań i potrzeby teorii literatury” wygłosił dr. M. R. Maye nowa, która poddała gruntownej krytyce merytorycznej dość rozpowszechnioną jeszcze tzw. poetykę opi- sową wskazując, że oscyluje ona między bezpłodnym opisem figur nie dających żadnej wiedzy o dziele literackim, a zamaskowaną, wsteczną genealogią. Pozytywną próbę analizy dynamiki przekładu literackiego podjął w swym referacie prof. Jan Kotł.

Ta pobieżna i bardzo niepełna re- lacja z przebiegu Zjazdu dość wy- raźnie jednak uwydatnia jego nieo- ceniłone znaczenie jako podstawy dla konkretnego opracowania planu badań literackich oraz scharakto- rowania zadań i organizacji produkcji naukowych.

Nie małe znaczenie jego tkwi tak- że w tym, że był areną, na której polonisci — marksisci i coraz lic- niejsi, zbliżający się do marksizmu, legitymowali się poważnym dorob- kiem naukowym, zwracając się sko- stnielią rutyną, że pokazali — po- twierdzy — płodność marksistowsko- leninowskiej metody badań zja- wisk literackich. Równocześnie udział młodzieży polonistycznej w dyskusjach zaświadczył, iż staje ona coraz pewniej na gruncie nowocze- snej i najbardziej postępowej, no- watorskiej wiedzy o literaturze.

Te fakty, jak też ożywczy ferment jaki wywołał Zjazd wśród kadry po- stępowych nauczycieli pozwala opty- mistycznie rokować o przyszłym ro- zwoju postępowego, marksistowskie- go literaturoznawstwa.

Bilans Zjazdu napewno nie byłby pełny, gdyby pominąć poważny kry- zys, jaki uświadomił się w środowi- skach tradycyjnych badaczy-polo- nistów, w których dokonuje się wi- doczna aczkolwiek bardzo powolna rewizja stanowisk ideologicznych, postaw poznawczych i metod bada- nia.

To wszystko świadczy, że Zjazd był istotnym krokiem naprzód do unowocześnienia polonistyki, zwi-ązania jej z potrzebami życia, z za- daniami jakie przed nią stawia plan sześciolletniej budowy podstaw socja- lizmu w naszym kraju.

Świadczy o tym, że zdola ona wypracować i wykonać konkretny plan współdziałania w wielkich przemianach naszych czasów.

Paweł Turkowski

TADEUSZ GONERA

NOWE SIŁY SPOŁECZNE, NOWE KADRY

(o Kursach Przygotowawczych na wyższe uczelnie)

W Polsce wyzwolonej posta- wiony został mocno i zde- cydowanie problem, który stanowił jedno z kluczo- wych zagadnień na odcin- ku rewolucji kulturalnej i nauko- wej — zmienił skład społeczny wyższych uczelni. Więcej synów robotni- czych i chłopskich na wyższych uczelniach.

Samymi jednak ustawami, a tym- bardziej hasłami od razu zmienił sytuację nie było można. Aby bowiem studiować na wyższych uczelniach trzeba było posiadać ukończoną szkołę średnią, trzeba było wykazać się maturalnym świadectwem. Nie można przecież za jednym poćnięciem pióra podnieść do poziomu wyż- szych uczelni tysięcy i dziesiątek ty- sięcy młodych robotników i chłopów pragnących studiować. Trzeba było wprawdzie przygotować ich do studiów wyższych, dać im podstawę nauko- wą, umożliwiającą im wstęp na Uni- wersytety, czy Politechniki. Sprawa nie była łatwa. A tymczasem skład społeczny w pierwszych miesiącach po otwarciu wyższych uczelni nie był wcale zadawalający. Sytuacja jaka panowała w naszych szkołach aka- demickich i atmosfera wśród stu- diujących przypominała w niektó- rych wypadkach „korporackie” przedwojenne czasy. Różnego auto- ramentu panicykom i wychowanej na autonomicznych przywilejach „złotej młodzieży” ciągle wydawało się, że na wyższych uczelniach nie się nie zmieniło, że wszystko zostało po staremu. Korporackie burdy i awantury, oraz antyludowe reakcyj- ne wystąpienia nie były rzadkim zja- wiskiem.

Na ten właśnie okres przypada po- czątek szerokiej akcji, która wniosła wielki przelom na odcinku wyższego szkolnictwa w Polsce.

Wiosną 1945 r. powstają przy wyż- szych uczelniach Kursy Przygotowawcze.

POBOŻNE OBawy I SOCJALISTYCZNY ROMANTYZM

Oczywiście wprowadzenie tego „o- dziaju „Novum” na wyższych ucze- lniach nie mogło pozostać bez od- dzźwięku.

Przeważająca w tym czasie więk- szość burżuazyjno - drobnomies- zkańskich elementów na wyższych uczelniach podnosiła z miejsca wiel- ki krzyk, że to nieobliczalny w swych skutkach i pobawiony realnych pod- staw eksperyment, który może drogo kosztować, że obniżenie poziomu naukowego, że zanieczyszczenie wyż- szych uczelni itp., któż z nas zresztą

nie pamięta tych wszystkich bar- dziej i mniej hałaśliwych wywo- dów, którymi szermowano wówczas na wszystkich stronach. Część naukow- czych sił na wyższych uczelniach również odniosła się sceptycznie do tego „ry- zykownego” pomysłu. Wyszukiwa- ni byli różne, oparte niby na pedago- gicznych doświadczeniach obawy i zastrzeżenia, które podobnie sprawę Kursów Przygotowawczych na Wyż- szych Uczelniach nie traktowały powa- żnie, widząc w tym niezrozumiały dla nich romantyzm. Romantyzm był, ci panowie mieli co do tego ra- cję ale inny, nowy, socjalistyczny ro- mantyzm, który znalazł szerokie re- zony entuzjastów wśród tysięcy dzie- dziei robotniczej i chłopskiej. Z tej strony oddźwięk był zupełnie inny.

Młodzi robotnicy i chłopcy, dla podstawowym przeważnie tylko wy- kształceniem, dla których otworzone zostały kursy wiedzy jedno — Kur- sy Przygotowawcze, to dowód troski ludowego Rządu o robotniczą i chłopską młodzież, to dla niej droga awan- su społecznego, to pewny i niezawo- dny sposób odrodzenia szkolnictwa wyższego, zmienienia składu socja- lnego studiujących, to szkolenie od- danych sprawie, kadr nowej ludowej inteligencji.

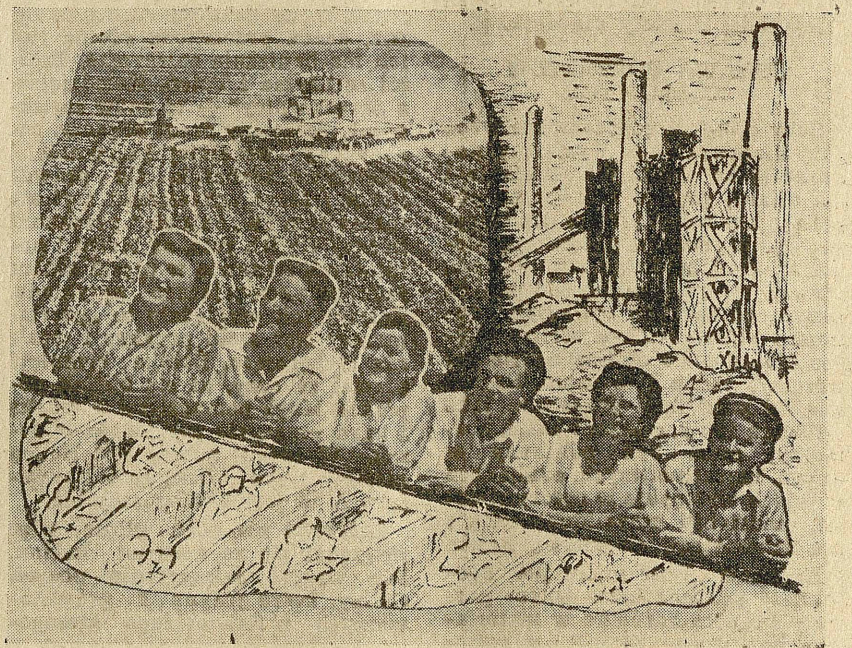
Młodzieżowe, ideowo - wychowaw- cze organizacje na wyższych ucze- lniach postawiły przed sobą bojowe zadanie. Pomocemy naszym mło- dzim kolegom. Kursy Przygotowaw- cze muszą się udać. Wśród tego ro- dzaju atmosfery rozpoczęły pracę pierwsze kursy Przygotowawcze w Ludowej Polsce wiosną 1945 r.

MŁODZI CHŁOPI W ROBOTNI- CZYJ I UNIWERSYTECKIEJ

LÓDŹ do r. 1939 była jedynie kasar- nią robotniczą. Przeszło pół miliona- wo miasto nie posiadało ani jednej wyższej uczelni z prawdziwego za- rzenia, oprócz ledwie egzystującego oddziału Wolnej Wszechnicy. Dla ko- goś mieli zresztą panowie, obszarni- cy i kapitaliści otwierali wyższe uczelnie — dla „robotniczych”, opano- wanych komunistyczną zarzą?

W roku 1945 otwartych zostało kil- ka wyższych akademickich uczelni. Powstał Uniwersytet i Politechnika, otwarta swe podwoje W. S. G. W. i S. G. H., powstawały inne wyższe uczelnie. Łódź obok potężnego cen- trum przemysłowego stawała się ośrodkiem nauki i kultury. W tej właśnie robotniczej i uniwersyteckiej już Łódź otwarty został w maju 1945 r. pierwszy Kurs Przygotowaw- czy na Wyższe Uczelnie. Rekrutacja, jaka została przeprowadzona do

starczyła najbardziej cenny i pożą- dany element — młodzież robotniczą i chłopską. Byli to młodzi chłopcy wykazujący się przeważnie ukończoną szkołą powszechną, a nierazko i niższym jeszcze wykształceniem. W znacznej swej liczbie byli to prze- ważnie „wielozarę” i ZWM-owcy, choć i niezorganizowanych również była grupa. Do Łodzi przybywali w przy- słowiowych „jednych portkach” od



święta i na codzień. Był to przeważ- nie wiejski element biedniaki. Zda- wali oni sobie doskonale sprawę z za- dań i obowiązków, które czekały ich na kursie. Państwo i organizacje młodzieżowe przysły im w wydatną pomoc. Domy akademickie, stołów- ki i stypendia dały im podstawę ma- terialną do kontynuowania nauki. Starsi koleży z „Wici”, A. Z. W. M. „Zycie” i z Z. N. M. S-u pomagali w nauce. Wraz z nauką na kursie, po wstępnej selekcji, rozpoczęła się równocześnie wielka i niezwykle wa- żna batalia o prawo bytu Kursów Przygotowawczych i o drogę dla dalszych tysięcy młodych robotników i chłopów, dla których kursy przy- gotowawcze stać się miały bramą wiodącą na wyższe uczelnie.

Z PERSPEKTYWY CZTERECH LAT

Dziś ci młodzi chłopcy, którzy w 1945 r. rozpoczęli w Łodzi naukę na Kursie Przygotowawczym są już stu-

dentami trzecich lat Łódzkich Wyż- szych Uczelni. Nie tylko nie pozosta- li w studiach w tyle, ale przodują.

Wielu z nich jak np. Kolega Mu- rás Tadeusz, ze wsi Sokołów w pow. łowickim otrzymało naukowe stypendia, wygłaszają referaty na Ogólnokrajowych Zjazdach kół nau- kowych, będąc równocześnie czynny- mi członkami ZAMP-u i akademie- kich kół ZSL-u. Wbrew złowróżbnym

trzeba było do „gimnazji”. Zmienił później swoje zdanie, gdy nie skąd indziej, ale właśnie ze Skaratek na kursach przygotowawczych powsta- wały „szpada”, którymi można było śmiało w najtwardszy grunt uderzać.

Kolega Malicki Lucjan, dziś stu- dent III-go roku socjologii przyszedł na Kurs Przygotowawczy wprost z konekch pastwisk. Tacy, jak: kol. Bogusz, czy Gałek, dziś studenci III-go roku Prawa i aktywiści ZSL-u również wyrwani zostali przez „Wici” z najbardziej „zabitych deskami” wsi wojew. łódzkiego. Wielu z tych ko- legów to równocześnie byli B. CH-owcy i AL-owcy, którzy do nowej Polski szli poprzez orężną walkę z okupantem a następnie z rodzimą re- akcją w szereżach M. O., ORMO, czy KSW. Dla tych młodych synów chłopskich nie straszną była dlatego walka bezkrawna wprawdzie ale nie- mniej odpowiedzialna i ciężka, jaką stoczyli musieli na Kursie Przygotowawczym, walcząc o dostęp na Uni- wersytety i Politechniki niegdyś pra- wie że niedostępne dla chłopów. W walce tej nie zawiedli. Z przysło- wiowym chłopskim uporem pod troskliwą opieką robotniczo-chłops- kiej władzy z rokiem każdym w progi wyższych uczelni wkroczyli no- we szeregi studentów — chłopów.

CHOLPI — KURSISCI ROKU 1949/50.

Obecnie na Kursie Przygotowaw- czym w Łodzi studiuje ogółem 552 słuchaczy. Wszyscy cholpi kur- sanci należą do ZAMP-u. Do ZAMP-u należą zresztą pełne 100% studiuja- cych, czyli 552 osoby.

Jeżeli chodzi o procentowe przed- stawienie składu społecznego na Kur- sie Przygotowawczym to przedsta- wia się on następująco:

Stan na I i II roku Kursu;

Pochodzenia robotniczego 50% słucha- czy.

Pochodzenia chłopskiego 42,5% słucha- czy.

Pracownicy umysłowi 6% słucha- czy.

Rzemieślnicy samodzieln i kupcy 0,5%.

Inne zawody 1%.

Widać tu, że młodzież robotnicza i chłopska stanowi decydującą więk- szość studiujących, że ona też w przeważającej masie wejdzie na I-sze lata studiów wyższych, doprowadza- ją do jeszcze lepszego i korzystniej- szego układu społecznego

Prócz ZAMP-u przy Kursie istnie- ją również organizacje partyjne: PZPR i ZSL.

Istniejące Koło ZSL liczy obecnie 96 członków i stanowi jeden z naj- bardziej żywotnych i bojowych ośro- dów akademickich ZSL w Łodzi. Do tego Koła należą również jeden z wykładowców na Kursie — prof. Urban. Wszyscy członkowie tego Ko- la należą równocześnie do TPRP. Wielu ZSL-owców z Kursu Przygo- towawczego w ramach prac orga- nizacyjnych wyjeżdża na polecenie WKW ZSL w Łodzi w teren wojewó- dzstwa. ZSL-owcy biorą również ży- wy udział w pracach samorządu uczelnianego, oraz w zespołach sa- momocy w nauce. Koło zobowiąza- ło się ukończyć w pełnym swym składzie Kurs Przygotowawczy i roz- począć studia na wyższych ucze- lniach. Między Organizacją ZSL a Podst. Org. Part. PZPR istnieje ści- śła współpraca polegająca na koor- dynacji wszelkiego rodzaju prac za- rowno natury ideologiczno - politycz- nej, jak i konkretnych spraw zwi-ązanych z życiem i nauką na Studium Przygotowawczym. Wśród będących na kursie uczniów pochodzenia chłops- kiego, wielu jest przodownikami w nauce, jak np. Kol. Kolbusz Edward, syn małorolnego chłopca, były ZWM-owiec i członek ZSCHI. Na Kurs Przygotowawczy skierował go Zwią-zek Młodzieży Polskiej.

Kol. Leszczyński Józef, przewodni- czący ZSL na Studium, to również kolega, którego organizacja skiero- wała na naukę. Do „Wici” należał już w 1937 r. W Zarządzie Powiatow- ym „Wici” w Łowiczu pełnił funk- cję sekretarza. W roku 1947 brał udział w pracach polskiej Brygady Młodzieżowej na terenie Bułgarii, gdzie został oznaczony za pracę.

O każdym z młodych chłopów kur- santów można by wiele napisać. Pra- wie wszyscy oni przeszli twardą szkołę życia, pracy i walki, prawie wszyscy mają już poza sobą powa- żny dorobek na odcinku pracy w or- ganizacjach młodzieżowych i partyj- nych.

Stanowią mocne i wypróbowane już niejednokrotnie Kadry, które po- przez ukończenie Kursu Przygotowawczego zwiększą ilość chłopów studiujących na wyższych ucze- lniach, będą jako chłopcy inteligentni w szeregu nowej, z ludu wyrosłej i z ludem związanej inteligencji pol- skiej, przed którą w okresie budowa- nia socjalizmu w Polsce, w okresie realizacji planu 6-letniego stoją po- ważne i odpowiedzialne zadania.

Tadeusz Gonera

FLORA BIENKOWSKA

RUBIKON

[sztuka w 3 aktach]

A K T I

Odsłona II

Pokój w lokalu organizacji akademickiej. Widzimy radio, stół, krzesła, plakaty itd. Drzwi w głębi i na lewo. Przez jedno i drugie drzwi wchodzi student pojedynczo lub grupami — przechodzą rozmawiając. Anna i Zarnowiec rozmawiają, chodząc po pokoju.

ANNA — Nie zgadzam się z wami, tow. Zarnowiec. Wy wiecie dobrze, że koła naukowe chętnie wykorzystują ci, którzy nie dawno walczyli z nami jawnie. To teraz przypuściliśmy wszystko...

ZARNOWIEC — Wiercie mi, że oni rzeczywiście poza referatami naukowymi i dyskusjami nic nie robią, żadnej politycznej działalności.

ANNA — Tak? A to zebranie w zeszłym tygodniu w kole socjologów? Byliście?...

ZARNOWIEC — Nie, nie byłem, ale słyszałem...

ANNA — Nie wiem co słyszałeś, ale wiedzę, że to jest polityczna robota, perfidna robota...

ZARNOWIEC — Słyszałem, że nie takiego nie było...

ANNA — Ech, jak długo jeszcze będziecie taki naiwni? Jeżeli mówi się, że marksizm, materializm historyczny nie jest w stanie ująć całej złożoności zjawisk społecznych, że marksizm został już „ulepszony” przez socjologów niemieckich, a potem amerykańskich, że trzeba większą uwagę przywiązywać do zjawisk „duchowych”, „irracjonalnych” i tym podobne reakcyjne brednie — to co to jest? Czy to nie jest jawna polityczna walka? I to takie rzeczy mówi się przy głośnym aplauzie. Jak byście to nazwali?

ZARNOWIEC — O tym mi nie mówiono.

ANNA — No to o czym wam mówiono? Ja przypadkiem byłem na tym zebraniu. Musicie wiedzieć poza tym, że robota jest organizowana, tak, or-ga-ni-zo-wa-na, a wy nie możecie się zdobyć na...

(wchodzi grupa studentów)

STUD. I — Moim zdaniem we wszystkich konkurencjach leżymy. Czym Baran im zaimponuje? Albo Kwaśniewski?

STUD. II — Kwaśniewski rzucił w zeszłym tygodniu 49, na obozie się jeszcze podciągnie.

STUD. III — Dwa miesiące obozu... bracie! dobre warunki, najlepszy trenerzy...

STUD. I — Spójrz! (wyjmując gazetę) wyniki studentów radzieckich! To są talenty — skok w dal... dysk... Węgier na pięciu tysiącach pokazał klasę, czytaliście? Wy zapomniacie, że to zawody międzynarodowe, a nie w Parzygłowach...

STUD. IV — Ma trochę racji, dopóki nie umasowimy sportu, nie będzie talentów.

STUD. II — A nasze kobiety to co? STUD. I — Kobiety?... wielka rzecz, jedna Kowalska jak dobrane półkole, na drugie miejsce, i to na krótkich dystansach.

STUD. V (wchodzi) — Sekcja sportowa jest tu? (sposrzedzą) gdzieś jest u diabła szwendanie? Czekamy pół godziny!

STUD. I — A my szukamy was pół godziny.

(wychodzą)

ZARNOWIEC — On mi się od dawna nie podoba, ale nie ma specjalnych dowodów...

ANNA — Takie typy jak ów Makowiecki muszą być unieszkodliwione. Trzeba na pierwszym zebraniu, na którym on zabierze głos, zdemaskować, przyszołdzić, musicie się dobrze przygotować, nie pozwólc mu oddziaływać. A jak nie... usunąć!...

(wchodzi dwóch studentów i studentka)

STUD. A — U licha, znowu mam sobie zepsuć niedzielę!

STUDENTKA — Szkoła mi kajaków...

STUD. B — Musimy się jakoś wykrepić.

(wychodzą)

STUD. X (do Anny) — Nie wiecie, koleżanko, kto załatwia praktyki wakacyjne?

ANNA — Zdaje się w czwartym pokoju. Zapytajcie.

STUD. X — Dziękuję (wychodzi).

(wchodzi Zofia i Zarnowiec)

ANNA (do wchodzących) — No, stu chajcie, termin już minął (do Zarnowca) — Do widzenia, towarzyszu. Jeszcze w tym tygodniu postawimy to na wydziale szkoleniowym i propagandy. Nie wolno nam zatrzymać się w pół drogi. Was powinni zaprosić.

ZARNOWIEC — No to powiedzcie im, bo znowu zapomną. Do widzenia (wychodzi).

(Anna, Zarnowiec, Zofia)

ZAKRZEWSKI — Wyobraź sobie Anno, zdemaskowałem dziś Zofię. Od dawna przypuszczałem, że jest zakochana a dziś... dowiedziałem się w kim...

ZOFIA — Przestań!... Aniu nie wier mu, to było zupełnie przypadkowe.

ZAKRZEWSKI — Ależ naturalnie, każda miłość jest przypadkiem, czasami nawet ciężkim przypadkiem!...

ANNA — Zosiu! Czyżby?...

ZOFIA — Nie wierz mu nie a nie! ZAKRZEWSKI — Naturalnie. Wy starczy jeżeli „on” wierzy! Otóż wyobraź sobie idę, nawet się śpieszę, wpadam na dwie osoby. Pod drzewem, rozumiesz, ławeczka... ptaszki...

ZOFIA — Proszę cię!...

ZAKRZEWSKI — Zgadnij z kim. ZOFIA — Ależ to, naprawdę było przypadkowe... rozmawialiśmy o...

ZAKRZEWSKI — Jako dyskretny mężczyzna, dżentelmen, nieśmiem nie podsłuchiwać. Ależ przecież z samej dekoracji można było wnioskować, co się działo na scenie...

ANNA — No, czasami dekoracje służą dla podkreślenia kontrastu.

ZAKRZEWSKI — Kontrastu mówisz? Był i kontrast. On patrzył wysoko w niebo, ona w ziemię. A w ręku trzymała klucz rozwiązujący zagadkę...

ANNA — Ciekawam co? ZAKRZEWSKI (pokazuje) — Podniosłem go. Kwiat z oberwanymi płatkami — prócz jednego, rozumiesz?

ZOFIA — Spotkałam go zupełnie przypadkowo i rozmawialiśmy o czymś zupełnie innym.

ZAKRZEWSKI — Tym gorzej.

ANNA — Nie dokuczaj Zofii i zachowuj się nadal tak, jak wtedy kiedy byłeś dżentelmenem. Nie przejmuj się, Zosiu.

(wchodzi Derkacz)

DERKACZ — Witajcie. Jeszcze nie wszyscy?

ANNA — Wy wszyscy jesteście punktualni!

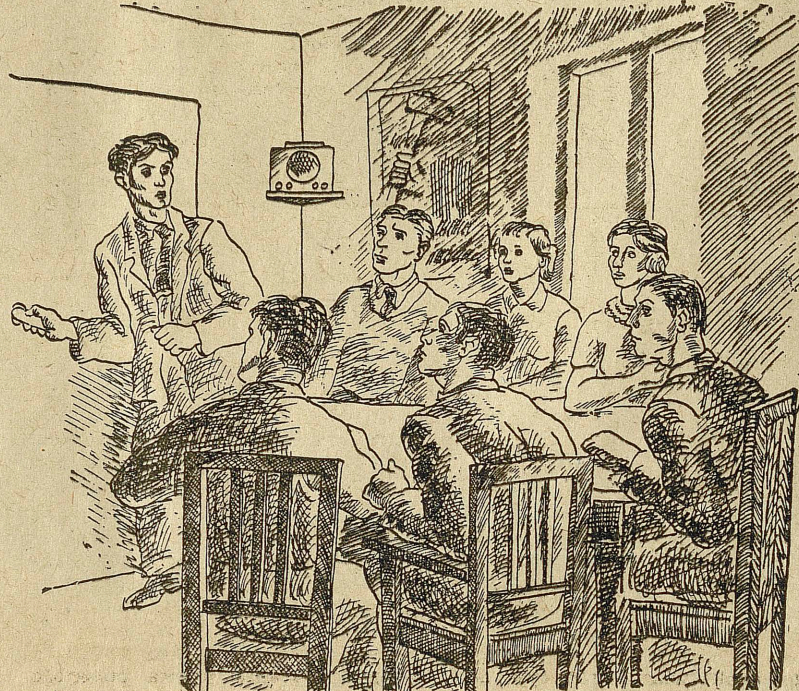
DERKACZ — Kogo brak?

ANNA — Ma być Stadnicki (do Zarnowca) — Czy z Płoszewiczem mówiliście?

ZAKRZEWSKI — Mówiłem. Namyślał się, stękał, ale przyjdzie.

ANNA — No to mamy najważniejszą pozycję historyczną naszego kursu zwerbowane.

ZAKRZEWSKI — Zwerbowane... zobaczysz, jaki to werunek. Paweł może da się namówić na piękne oczy. Jak się domyślasz, Anno, nie mówię o swoich oczach...



rys. Jerzy Mierzejewski

ANNA — Widzę, że interesujesz się moimi oczami. Ja za to coraz częściej patrzę na twoje uszy.

ZOFIA — Dobrze ci przyspadała...

DERKACZ — Dostosuj się, towarzysze. Zabieramy się do roboty. Psiakość, już pół do szóstej!

ANNA — Musimy zacząć na Stadnickiego. Tymczasem słuchaj, Derkacz, trzeba koniecznie wziąć się za koła naukowe, tam nasi zupełnie nie dają sobie rady...

DERKACZ — Przypuszczałem. Czy masz nowe przejawy?...

ANNA — Raczej stare. Trzeba podprzeć ludzi. Oni są zupełnie bezradni. Zarnowiec powiada, nasi są przeciżeni „nagruzka” społeczną, a w dyskusjach, referatach panują tamci. Na zebraniach często w ogóle nie ma zorganizowanych.

ZAKRZEWSKI — Racja! Bo nasi woła pobiegać, polatać albo (w stronę Zofii) gdzieś na ustronnej ławeczce... A przysiąść faldów nie chce!

ZOFIA — A ty niby tych faldów przysiadujesz?

ANNA — Obiecałam Zarnowcowi, że w końcu tygodnia postawimy na wydziale, trzeba wzmocnić kurs...

DERKACZ — Dobra, omówimy. To jest właściwie to samo zagadnienie, które dziś mamy na warsztacie. Silniejszy kurs ideologiczny trzeba zacząć od ogólnej atmosfery, od profesorów. Ta reszta kryje się za ich plecami.

ZAKRZEWSKI — Huknąć mocno pięścią w stół i przycechną.

DERKACZ — Huknąć to huknąć, ale i pomyśleć trochę nie zawadzi. W walce ideologicznej pamiętaj też czasami się przydać, wspomnieć jednak, że ta pięść musi być uzbrojona w argumenty.

(wchodzi Paweł, po chwili Płoszewicz)

Scena III

PAWEŁ — Przepraszam... dzień dobry... zatrzymał mnie jeszcze po seminarium...

DERKACZ — Siadajcie, towarzysze...

PŁOSZEWICZ — Dzień dobry... nie wiem czy ja tu jestem...

ANNA — Siadajcie, kolego, prosiliśmy was.

DERKACZ — Towarzysze i koleżki! zaprosiliśmy również dwóch kolegów bezpartyjnych, niezorganizowanych. Czytaliście referat tow. Kowalskiej. Czy wszyscy czytali?

(głosy: Czytaliśmy, czytaliśmy)

ZAKRZEWSKI — Ja tylko pobieżnie. Bo, przepraszam, podrucono mi w ostatniej chwili, kiedy akurat...

ANNA — Ja dostarczałam wszystkim. Sądze, że referować nie potrzeba. Proponuję od razu przystąpić do dyskusji.

ZAKRZEWSKI — Niech każdy powie, jakie ma zastrzeżenia.

DERKACZ — Zgoda, zaoszczędzimy czasu... no więc zabierajcie głos, koleżki.

(Chwila milczenia. Zofia szepta coś siedzącemu obok Zarnowcowi).

ZAKRZEWSKI — Kontrastu mówisz? Był i kontrast. On patrzył wysoko w niebo, ona w ziemię. A w ręku trzymała klucz rozwiązujący zagadkę...

ANNA — Ciekawam co? ZAKRZEWSKI (pokazuje) — Podniosłem go. Kwiat z oberwanymi płatkami — prócz jednego, rozumiesz?

ZOFIA — Spotkałam go zupełnie przypadkowo i rozmawialiśmy o czymś zupełnie innym.

ZAKRZEWSKI — Tym gorzej.

ANNA — Nie dokuczaj Zofii i zachowuj się nadal tak, jak wtedy kiedy byłeś dżentelmenem. Nie przejmuj się, Zosiu.

(wchodzi Derkacz)

DERKACZ — Witajcie. Jeszcze nie wszyscy?

ANNA — Wy wszyscy jesteście punktualni!

DERKACZ — Kogo brak?

ANNA — Ma być Stadnicki (do Zarnowca) — Czy z Płoszewiczem mówiliście?

ZAKRZEWSKI — Mówiłem. Namyślał się, stękał, ale przyjdzie.

ANNA — No to mamy najważniejszą pozycję historyczną naszego kursu zwerbowane.

ZAKRZEWSKI — Zwerbowane... zobaczysz, jaki to werunek. Paweł może da się namówić na piękne oczy. Jak się domyślasz, Anno, nie mówię o swoich oczach...

(Chwila milczenia. Zofia szepta coś siedzącemu obok Zarnowcowi).

ZAKRZEWSKI — Kontrastu mówisz? Był i kontrast. On patrzył wysoko w niebo, ona w ziemię. A w ręku trzymała klucz rozwiązujący zagadkę...

ANNA — Ciekawam co? ZAKRZEWSKI (pokazuje) — Podniosłem go. Kwiat z oberwanymi płatkami — prócz jednego, rozumiesz?

ZOFIA — Spotkałam go zupełnie przypadkowo i rozmawialiśmy o czymś zupełnie innym.

ZAKRZEWSKI — Tym gorzej.

ANNA — Nie dokuczaj Zofii i zachowuj się nadal tak, jak wtedy kiedy byłeś dżentelmenem. Nie przejmuj się, Zosiu.

(wchodzi Derkacz)

DERKACZ — Witajcie. Jeszcze nie wszyscy?

ANNA — Wy wszyscy jesteście punktualni!

DERKACZ — Kogo brak?

ANNA — Ma być Stadnicki (do Zarnowca) — Czy z Płoszewiczem mówiliście?

ZAKRZEWSKI — Mówiłem. Namyślał się, stękał, ale przyjdzie.

ANNA — No to mamy najważniejszą pozycję historyczną naszego kursu zwerbowane.

ZAKRZEWSKI — Zwerbowane... zobaczysz, jaki to werunek. Paweł może da się namówić na piękne oczy. Jak się domyślasz, Anno, nie mówię o swoich oczach...

(Chwila milczenia. Zofia szepta coś siedzącemu obok Zarnowcowi).

ZAKRZEWSKI — Kontrastu mówisz? Był i kontrast. On patrzył wysoko w niebo, ona w ziemię. A w ręku trzymała klucz rozwiązujący zagadkę...

ANNA — Ciekawam co? ZAKRZEWSKI (pokazuje) — Podniosłem go. Kwiat z oberwanymi płatkami — prócz jednego, rozumiesz?

ZOFIA — Spotkałam go zupełnie przypadkowo i rozmawialiśmy o czymś zupełnie innym.

ZAKRZEWSKI — Tym gorzej.

ANNA — Nie dokuczaj Zofii i zachowuj się nadal tak, jak wtedy kiedy byłeś dżentelmenem. Nie przejmuj się, Zosiu.

(wchodzi Derkacz)

DERKACZ — Witajcie. Jeszcze nie wszyscy?

ANNA — Wy wszyscy jesteście punktualni!

DERKACZ — Kogo brak?

ANNA — Ma być Stadnicki (do Zarnowca) — Czy z Płoszewiczem mówiliście?

ZAKRZEWSKI — Mówiłem. Namyślał się, stękał, ale przyjdzie.

ANNA — No to mamy najważniejszą pozycję historyczną naszego kursu zwerbowane.

ZAKRZEWSKI — Zwerbowane... zobaczysz, jaki to werunek. Paweł może da się namówić na piękne oczy. Jak się domyślasz, Anno, nie mówię o swoich oczach...

(Chwila milczenia. Zofia szepta coś siedzącemu obok Zarnowcowi).

ZAKRZEWSKI — Kontrastu mówisz? Był i kontrast. On patrzył wysoko w niebo, ona w ziemię. A w ręku trzymała klucz rozwiązujący zagadkę...

ANNA — Ciekawam co? ZAKRZEWSKI (pokazuje) — Podniosłem go. Kwiat z oberwanymi płatkami — prócz jednego, rozumiesz?

ZOFIA — Spotkałam go zupełnie przypadkowo i rozmawialiśmy o czymś zupełnie innym.

ZAKRZEWSKI — Tym gorzej.

ANNA — Nie dokuczaj Zofii i zachowuj się nadal tak, jak wtedy kiedy byłeś dżentelmenem. Nie przejmuj się, Zosiu.

(wchodzi Derkacz)

DERKACZ — Witajcie. Jeszcze nie wszyscy?

ANNA — Wy wszyscy jesteście punktualni!

DERKACZ — Kogo brak?

ANNA — To zasadnicza charakterystyka tej ideologii.

DERKACZ — Kol. Kowalska, zgadzacie się na skreślenie słowa „zgniłej”? ...Co na to koledzy (patrzy w stronę Pawła i Płoszewicza). Mnie się wydaje poza tym że brak w tym zdaniu jeszcze jednego słowa, powinno być „młodzieży robotniczej, chłopskiej i inteligentnej” — jej też nie wolno zatruwać. Zwłaszcza młodzież inteligentna jest bardziej podatna...

ANNA — Zgadza się.

ZAKRZEWSKI — Słusznie, nie ma klasowej odporności. Ale proponuję uzupełnić: „inteligencji pracującej”.

DERKACZ — Możemy przyjąć twój poprawkę, choć pamiętaj, że jeśli nie jest pracująca, to nie jest inteligencja.

(Chwila ciszy. Spojrzenia kierują się na milczących: Pawła i Płoszewicza).

ANNA — Może kol. Stadnicki zabierze głos.

DERKACZ — Prosimy...

ZAKRZEWSKI — Kol. Stadnicki powinien mieć wiele do powiedzenia.

PAWEŁ — Cóż ja... nie potrzebujęcie licy się z moim zdaniem. Słucham was i usiłuję sobie odpowiedzieć.

ANNA — Przede wszystkim, kolego, liczymy się z wami, uważamy was za zdolnego historyka, który nie może stać na zewnątrz.

ZAKRZEWSKI — Dlatego was zaprosiliśmy! I kol. Płoszewicza.

PAWEŁ — Ja mam te same wątpliwości, co kol. Zofia... tylko przytoczylibyśmy więcej.

ANNA — Przytoczcie, będziemy dyskutować.

PAWEŁ — Mnie idzie ogólnie... o ton. Referat nazywa prof. Małeckiego wrogiem i... żąda jego odejścia...

ZAKRZEWSKI — Gdzie? Gdzieście to znaleźli?

PAWEŁ — A choćby przytoczone tu zdania: „musi odejść”, „wrog klasowy”...

ANNA — Ależ ja nie tylko o profesorze Małeckim...

ZAKRZEWSKI — No wiecie! taki wniosek!

ZOFIA — Ja to właśnie podkreślałam.

ZAKRZEWSKI — Ależ w referacie mówi się ogólnie, że „ludzie, którzy świadomie...” „muszą odejść”, a nie o prof. Małeckim.

ZOFIA — Ale to wszyscy tak rozumieją...

DERKACZ — Koledzy! To jest nieporozumienie! Tak rozumieć tego nie wolno. Konkretnie: nasi profesorowie nie są klasowymi wrogami. Tak stawiać sprawy nie można. Kol. Kowalska w referacie podkreśla, że istnieją w naszej nauce idealistyczne, burżuazyjne przeżytki. Te przeżytki wykorzystuje wrog klasowy, usiłując tą drogą trafić do młodzieży...

PŁOSZEWICZ — A profesorowie, nasi naukowcy?

DERKACZ — A nasi naukowcy nie zdają sobie sprawy z politycznego sensu idei, które wyznają. Właśnie stoi przed nimi konieczność uświadomienia sobie tego.

ANNA — Ale niech kolega Paweł powie o samej treści krytyki poglądów prof. Małeckiego.

PAWEŁ — Zgadza się z wieloma moimi referatami. Uważam, że słusznie koleżanka podkreśliła kierunek, tematy zajęć seminarnych, prace...

ZAKRZEWSKI — Świetnie! Widać!

PAWEŁ — Obawiam się, że... atak jest za ostry... że godzi w swobodę nauki... podważa autorytet. To będzie ciężki cios dla...

ANNA — To i my rozumiemy. Nie mówimy tego, żeby dokuczyć prof. Małeckiemu, bynajmniej. Nam idzie o oddziaływanie i na profesorów.

DERKACZ — W każdym razie, kol. Stadnicki, zabierzcie głos w dyskusji!

PAWEŁ — Chciałbym, żebyście koledzy zrozumieli... moja sytuacja jest trudna... Przy tym nie ze wszystkim mogłbym się zgodzić. Wydaje mi się, że trzeba zostawić naukowcom swobodę... prawo wyboru zagadnień, zainteresowań...

ANNA — Ale swoboda wyboru nie może być swobodą pomijania tego, co najważniejsze!

DERKACZ — Proszę, kol. Stadnicki, wysuwajcie swoje wątpliwości, spróbujemy wyjaśnić.

(chwila ciszy)

PŁOSZEWICZ — Ja poproszę o głos.

DERKACZ — Proszę, kol. Płoszewicz.

PŁOSZEWICZ — Ja właściwie mam tylko pytanie. Dlaczego koledzy... w tej, jak nazywacie, ofensywie, wybrałicie za cel ataku prof. Małeckiego. O ile mi wiadomo, prof. Małecki był zawsze liberalnych poglądów, a nawet przed wojną uważano go za lewicowego!

ZAKRZEWSKI — Toż pytanie! Właśnie o Małeckiego najbardziej idzie!

ANNA — Kol. Płoszewicz nie chce zrozumieć sytuacji na wydziale...

DERKACZ — Spokój, koledzy. Kol. Płoszewicz oczekuje konkretnej odpowiedzi (mówi z naciskiem). Wybraliśmy właśnie prof. Małeckiego, ponieważ jest naszym najwybitniejszym historykiem, oddziaływanie jest autorytetem, oddziaływanie na młodzież.

PŁOSZEWICZ (wtrąca) — Tak przypuszczałem.

DERKACZ (ciągnie) — Ponieważ uważamy prof. Małeckiego za cennego naukowca, który, gdyby odrzucił błędne założenie i metody, mógłby w naszej nauce odegrać wybitną rolę.

Arkadiusz KULESZOW
(ZSRR, Białoruś)

przeł. Włodzimierz SŁOBODNIK

S Ł O W O
DO NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

Zwracam wam dziś uwagę
Na amatorów oracji,
Co uwielbiają blagie
I system prowokacji.

Od ludów przyjaźni stroniąc,
Łakną krwawej paszy
I atomową bronią
Chcą cały świat nastraszyć.

Pragnę gniewnym swym słowem
Odrodzić dom od intruzów —
Mieczkam w dzielnicy nowej,
Dźwigniętej z popiołów i gruzów.

Więc bombie atomowej
Powiadam — „Veto” — panowie —
Syn mi urodził się zdrowy,
Niech świat się o tym dowie!

Niech słowo moje nad światem
Zahuczy alarmu dzwonem!
Powiadam tak delegatom
Szanownym, tu zgromadzonym!

Chełpliwy chór atomiarzy
Potęgę bomby swych chwali
Która nas śmiercią obdarzy
I miasta nasze spali.

Zniszczy prace człowiecze
W swoich ogniach i dymach...
Zbledną

JERZY PIÓRKOWSKI

LONTY REWOLUCJI (II)

III

„Wybraliśmy Radę Delegatów Robotniczych, aby być nie jak piasek, którym lada podmuch wiatru pomyśla, ale spójni jak granit jedną myślą, jednym ciałem”, z tymi słowami na ustach narodziła się Zagłębiowska Rada Delegatów. Podczas gdy w Warszawie rewolucyjna lewica lekceważąco odnosiła się do zagadnienia rozbrajania Niemców i tworzenia własnej proletariackiej siły zbrojnej, gdy więc karabiny z rak niemieckiej burżuazji przeszły do polskiej, tutaj w Dąbrowie, na wezwanie SDKP i L i PPS-Lewicy już w dniu 2 listopada 1918 roku robotnicy rozbrajają około 200 Austriaków i natychmiast rozpoczynają werbunek do zbrojnej siły proletariatu Zagłębiowskiego: Czerwonej Gwardii.

10 listopada w Sosnowcu na wielkiej manifestacji robotnicy witają „z największą radością rewolucyjny proletariatus Rosji” — i jego rząd rad robotniczych — rząd komisarzy ludowych. Następnego dnia, o świcie, z kolei niemieckie Mauzerzy dostają się do górniczych rak proletariatu Sosnowca. Czerwona Gwardia zajmuje teren robotniczego przedmieścia Sosnowca — Sielce. Patrole beselerscy są na Sielcach bezwzględnie rozbrajane. Czerwona Gwardia szybko otrzymuje jednolitą umundurowanie. Urasta w okresie swego najsilniejszego rozwoju do liczby kilku tysięcy uzbrojonych ludzi i posiada swoje oddziały w Sosnowcu, Czeladzi, Milewiczku, Grodzisku. W dniu 8 listopada w Dąbrowie zamary fabryki i kopalnie. Ulicami miasta przechodził pochód spowity w czerwone sztandary. To robotnicy odprowadzali swoich delegatów na pierwsze zebranie Rady. „Głos Robotniczy” pisał o tym: „Piekny, potężny, wzruszający obraz: proletariatus szedł jak niezłomny morderca, choć nie miał broni przy sobie”. Pochód zastał drzwi sal posiedzeń — Resursy Obywatelskiej — szczelnie zaryglowane. Gdy próbowano się dobijać, ukryci wewnątrz beselerscy odpowiedzieli strzałami. Tutaj, w bratobójczym dymie prochowym osunęło się robotnicze ciało na bruk. Był to Eugeniusz Furman — pierwsza ofiara kul polskiej burżuazji. Ale kule nie straszyły robotników. Zaalarmowane patrole Czerwonej Gwardii, które przystąpiły do akcji. Pod ich osłoną ognia przeniesiono zebranie na kopalnię „Paryż”. Tutaj to wśród huku robotniczych strzałów rozdała się rewolucja polska.

Uchwalaona na „Paryżu” deklaracja m. in. głosiła: „W dzisiejszym momencie występowania do walki rewolucyjnej mas proletariackich, Dąbrowska Rada Delegatów Robotniczych, jako zaczątek władzy proletariackiej w Polsce, przesyła swe rewolucyjne, proletariackie podzwolenia Rządowi Komisarzy Ludowych w Rosji jako przewodnikowi Międzynarodowej Rewolucji Socjalistycznej...”

„Dąbrowska Rada Delegatów Robotniczych postanawia” zwrócić się do robotników całego kraju z manifestem wywołującym do tworzenia Rad Delegatów w mieście i na wsi i do przygotowania się do ujęcia całej władzy w swe ręce.

Dąbrowska Rada Delegatów Robotniczych postanawia, aby robotnicy natychmiast się uzbrali w szeregi Czerwonej Gwardii. Rychło poszczególne rady łączą się tworząc jednolitą Radę Delegatów dla całego Zagłębia. Rozporządzając zbrojnym ramieniem — Czerwona Gwardia, Rada Delegatów przeprowadza stanowczo szereg posunięć, mających na celu poprawę bytu i warunków pracy robotnika (np. ośmiodzinny dzień pracy, stu procentowa podwyżka płac, usprawnienia aptowizacyjne) nakłada podatek na właścicieli kopalni i fabryk, zmuszając ich do pokrywania kosztów utrzymania Czerwonej Gwardii.

Co jest źródłem siły Zagłębiowskiej Rady?

Otóż przede wszystkim jej skład osobowy. W Radzie zdecydowaną większość posiadają kominicy. Dalej, za Radą stoi zjednoczony w działaniu, bojowy proletariatus Zagłębia, który wielokrotnie samorzutnie daje swojej walce rewolucyjnej formę. Zwycięski, czerwony sztandar Zagłębiowskiej Rady nie daje zasnąć Warszawie. Znowu niecierpliwia się Hughesy. Pilsudski zdaje sobie dobrze sprawę z tego, co znaczy przykłąd Zagłębia dla mas ludowych całej Polski.

Przekablowuje śpiesznie do gen. Roja, do Krakowa: „Polecam waszej uwadze zagrożone rozkładem maksymalistycznym miejscowości Zagłębia Dąbrowskiego”.

i dalej, z wyraźnym niepokojem: „Należy mieć rezerwę w sile przynajmniej dwóch kompanii oraz oddziałów karabinów maszynowych...”

Roja w swoich wspomnieniach tak komentuje ten rozkaz:

„Bądź co bądź, kierunek polityczny czy społeczny, a zwłaszcza ludzie reprezentujący go, zasługują na uwagę. Widocznie jacyś całkiem realni ludzie”.

A ci „realni ludzie” poczynają sobie coraz lepiej. Rada Delegatów tworzy już organizacyjnie szereg wy-

działów o funkcjach wykonawczych, które dobitnie ukazują jej aktywną rolę i szeroką płaszczyznę działania.

Sa to wydziały: aptowizacyjny, ekonomiczny, zdrowia publicznego, administracyjno-publiczny, wydział uzbrojenia robotniczego obejmujący Czerwoną Gwardię, jak również robotę szkoleniową nowych kadr, oraz ściśle zakaspirowany wydział walki z kontrewolucją.

Alie już burżuazja polska, ten wieloletni pies spuszczały ze smyczy przez kolejnych zwycięskich imperializm, próbuje kasać. W pewien grudniowy, mroźny świt ulice robotniczego Sosnowca i jego mieszkańców budzi taletent kozy, kółek, miarowy żołdacki krok i śpiew, głuchy łoskot toczących się ciężko dział. Do miasta wkraczają dwa pułki piechoty, pułk kawalerii, dwie baterie artylerii polowej.

Zwarty kordon wojska otoczył robotnicze dzielnice Sosnowca. „Standart socjalizmu” pisał: „o kilka kroków od siebie stoją z karabinami czerwono-gwardysta i przedstawiciel białego wojska”. Burżuazja próbuje zdławić Komunę Zagłębiowską. Ale nie jest to łatwa sprawa, choć wobec miasteczka przewagi sił wszelkie płocho oporu zbrojnego jest zgóry skazana na klęskę. Trzeba sobie przy tym jasno uświadomić fakt, iż w swoich rewolucyjnych poczynaniach Zagłębie jest osamotnione. Nie udziela jej żadnej konkretnej pomocy partia, a warszawska, obezwładniona przez PPS Radę Delegatów wysłała tylko jeden protest za drugą. I burżuazja szaleje. Nad Zagłębiem wschodzi widmo białego terronu.

Całe przedmieścia robotnicze padają jego ofiarą. Terroryzowano ulicę po ulicy, dom po domu, dokonując rewizji, katusząc robotników, a niejednokrotnie rabując i gwałcąc. Jednocześnie do oddziałów Czerwonej Gwardii wysłano ultimatum, żądając natychmiastowego złożenia broni. Wobec beznadziejności stawiania oporu, Czerwona Gwardia schodzi do podziemi, broń wdrędo do zakaspirowanych składów.

Odzwiają wspomnienia carskich gwałtów i mordów. 18 grudnia do kopalni „Czeladź” wpada patrol białych. Dowódca patrolu oficer, kłacz w straszliwy sposób, z wściekłością wrzeszczy, bijąc bezbronnymi robotnikami kolbą nagana:

— „Znajdziesz eto, pomnij tysiączny dzień! ciotki piatyj god. Ubiu jak sobaku!”

Proletariatus Zagłębia rok 1905 do brzo pamiętał. Pamiętał smutka, zda się spalającą w sobie od rewolucyjnego żaru sylwetkę Feliksa Dzierżyńskiego, który z kopalni „Renard” szedł śmiało z górnikami naprzeciw kozackim kopytom i szablom do hut „Katarzyny”. Pamiętał tamtą, obficie wylaną robotniczą krew i stawał w tych dniach znak równości między carską a polską burżuazją, podobnie jak w swojej pierwszej deklaracji w Dąbrowie stawał znak równości między swoją walką a walką młodzieńską, zwycięskiego proletariatus Rosji.

Dłatego też nie ulękł się carskiego stupajki, przebranego w legionowy mundur.

Nie ulękł się i wówczas, gdy od groźb kontrewolucja przeszła do czynów, gdy w Będzinie aresztowano 16 działaczy Rad. Gdy trzymano ich przez całą męczenną noc pod śledztwem i nieludsko katowano. Gdy wreszcie ostatniego z nich, towarzysza Dziekana, dosięgła z tyłu kiedy wychodził z katołami, kula w plecy. Padł krótko i Dylong, jeden z dowódców Czerwonej Gwardii, górnik z kopalni „Renard” jedna z najpiękniejszych postaci rewolucyjnych owego okresu.

Działo się to już w tych dniach, gdy ulice Sosnowca pęczniały od wojskowych patrolów białych. Gdy robotników na ulicy, w białych dzień, pod ładą pozorem, masakrowano kolbami.

Wówczas to Dylonga i jego towarzyszy zaczęli czatujący na nich patrol wojskowy. Jeden z żołnierzy zażądał, aby Dylong odpiął czerwony koltar komunisty, jaką miał przypiętą przy piersi. Dylong odmówił. Posypały się na niego ciosy kolb. Ślaniał się pod ramami kolb, spływał krwią, ale milczał.

Jeden z żołdaków, rozwoleczony, przystąpił mu do piersi karabin. Dylong zakrzyknął: „Niech żyje Czerwona Gwardia!”

Żołnierz pociągnął za spust. Karabin nie wypalił. Rozgorączkowany tym, bodząc łufą Dylonga, pociągnął poraz drugi. Ten runął na bruk. Wokół kokardę czerwono-gwardysty wykwitła czerwona gwiazda krwi.

Tak odpowiadał proletariatus na terror burżuazji.

Tak nieuleknie umierał z wiarą w przyszłą zwycięską rozprawę z burżuazją z wiarą i miłością dla swojej siły zbrojnej, dla Czerwonej Gwardii.

Na próby terroru odpowiadało całe Zagłębie. Strajk następował za strajkiem, a pochody z poszczególnych miast przedzierały się przez kordony wojsk, przez krew mordowanych, przez rany i śmierć idących obok towarzyszy, i lączyły się, tylekroć rozpraszane i masakrowane, na nowo w wielki, potężny, wielotyśięczny potok, na widok którego ble-

dli policyjni i wojskowi satrapi Zagłębia.

Dąbrowa, „Huta Bankowa”, Będzin — oto nowe pola bitew bezbronnego, a przecież jakże wspaniale walczącego proletariatus Zagłębia.

I nowi żołnierze rewolucji padli w tej walce. Oto nazwiska niektórych: Macierak Józef, sekretarz komitetu na kopalni „Paryż”, Ziłek Antoni, spawacz na „Paryżu”, Krupa Stanisław, rabęcz z „Mortimeru”... i wielu, wielu innych...

Czego żądali wówczas te olbrzymie, wielotyśięczne pochody proletariatus Zagłębia, za co przelewały bez skargi, bez żalu krew i dawali życia?

Pisał o tym w dniu 13 marca 1919 roku „Kommunist”:

„W sprawie wojny robotnicy całego kraju żądają: Bezwzględniego przerwania wszelkich działań wojennych, w szczególności przeciw rewolucyjnej Rosji, Litwie i Białorusi...”

Zniesienia zbrodniczej, tajnej dyplomacji i wszczęcia jasnych i publicznych rokowań pokojowych, w których w imieniu proletariatusu Polski weźmie udział przedstawicielstwo Rad Delegatów Robotniczych”.

Takim głosem przemawiała polska klasa robotnicza w obronie radzieckiej rewolucji. Głosem międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, głosem nabrzmiałym wiarą, miłością i proletariackim przywiązaniem dla Związku Radzieckiego, głosem który doprowadzał do wściekłości imperialistycznych podżęgaczy wojennych.

I to był ów wielki, drogi historii polskiego ruchu rewolucyjnego, głos Rad Delegatów 1918 — 1919 roku.

Głos ten mimo terronu, mimo policyjnych palek, kulomiotów i wiezień będzie dobiegał coraz silniej. Ow głos pokoju będzie spędzał sen z powiek pilsudczykowskiemu agenturze imperialistycznej, będzie stawiał zapórę, bez której zgniecenia i burżuazja polska i międzynarodowa to zrozumie, niemożliwym stało się napać na Związek Radziecki. W „Biuletynie” Rady Delegatów Robotniczych z dnia 11 maja proletariatus Zagłębia rzuca w twarz imperializmowi światowemu i jej agenturze polskiej to wielkie proletariackie wyzwanie. Jest to wyzwanie przyszłego grabarza imperializmu, który posiada świadomość swojej roli w historii.

„Armia Pilsudskiego... przez ciosy zadawane robotniczo-chłopskiej Republice Litwy i Białorusi, bije w robotniczą „Rosję, torując drogę pochodowi kontrewolucji międzynarodowej przeciw temu głównemu dziś ognisku i ostoi rewolucji proletariackiej na całym świecie. Przeciw tej krwawej zbrodni, przeciw temu szatańskiemu dziełu kontrewolucji Rady Delegatów Robotniczych Zagłębia Dąbrowskiego zakłada najuroczywszy protest i żąda bezwzględnego przerwania wojny z robotniczo-chłopską Litwą, Białorusią i Rosją...”

„Żołnierze polscy, nie bądźcie katami chłopów i robotników litewskich i białoruskich!”

Bratujecie się z nimi! Nie niszczyć zdobyczy ich rewolucji, nie zapędzać ich z powrotem pod bat szlachty i burżuazji!”

Taki to był głos tej cytadeli proletariackiej wolności: głos przeciw wojnie, głos w obronie Kraju Rad, głos wyzywający do czynnej, śmiałej i bezkompromisowej walki o pokój.

Głos ten przetrwał czasy terronu, czasy faszyzmu. Ustokrocił się w głosie jednego, bojowego poety polskiej klasy robotniczej, który tutaj na hucie „Bankowej”, na kopalni „Rader” widział potężniejące miny proletariackiej rewolucji i tutaj kazał jej zapalać.

W latach międzywojennych, w okresie terronu sanacji, w okresie ponownej agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu, tutaj to proletariatus Zagłębia na pytanie rzucone przez poetę: Gotowe? Odpowiadał głosami milionów: Gotowe! i walczył znowu pod sztandarami K.P.P. w obronie Kraju Rad, w obronie pokoju.

Działała ta walka u nas, w kraju zwycięskiej rewolucji, inaczej wygląda. Nad Zagłębiem co noc wstaje luna potężnej, socjalistycznej roboty. Wyzwanie, jakie rzucili w obronie Kraju Rad przeszło trzydzieści lat temu proletariatus Czerwonego Zagłębia, rzucają dzisiaj w twarz własnej burżuazji i światowemu imperializmowi dokeryzy Francji, górnicy Belgii, chłopcy Włoch, metalowcy Nadrenii. Trzydzieści lat temu ów głos proletariatusu Zagłębia nie mógł, mimo ofiar i trudu, powstrzymać wojennej lawiny najeźdźczej przemocy. Dzisiaj ten głos rozbrzmiewa na całej kuli ziemskiej, z tysięcy czerwonych miast, z milionów wsi i osad chłopskich, spowitych tymi samymi sztandarami.

Dzisiajśże znowu krwawa i ciężka, ale zwycięska walka, to triumf partii nowego typu, które te walkę prowadzi, partii wyrosłych z myśli, doświadczeń, walk i trudów bolszewików, z twórczego tych myśli, doświadczeń, walk i trudów symbolu: Geniusza Józefa Stalina.

Jerzy Piórkowski

Dzieci wiejskie o pokoju

„Ja chcę pokoju, żeby już więcej nie było wojny. Bo ja wiem co znaczy wojna. Mojego tatusia wywieźli do Niemiec i tam musiał ciężko pracować. Ja chcę pokoju, pokoju, pokoju. Niech żyje nasza ojczyzna Polska” — pisze 11-letnia córka robotnika kolejowego, właściciela 1 ha gospodarstwa, uczennica klasy czwartej w odpowiedzi na ankietę „Mój stosunek do sprawy pokoju” w szkole podstawowej w Zygrach pow. sieradzki.

„Ja chcę żeby był pokój na świecie i żeby nigdy nie było wojny na świecie, bo ja się wojny boję. Zabrali mojego tatusia na wojnę, jeszcze do tej pory nie wrócił. Napewno go zamordowali” — wyznaje rówieśniczka poprzedniej, córka malarzowej wdowy.

Dzieci pochodzące z rodzin, których ojcowie, czy starsze rodzeństwo swój pozytywny stosunek do Polski Ludowej zadokumentowali przynależnością partyjną sprawę pokoju ujmują głęboko.

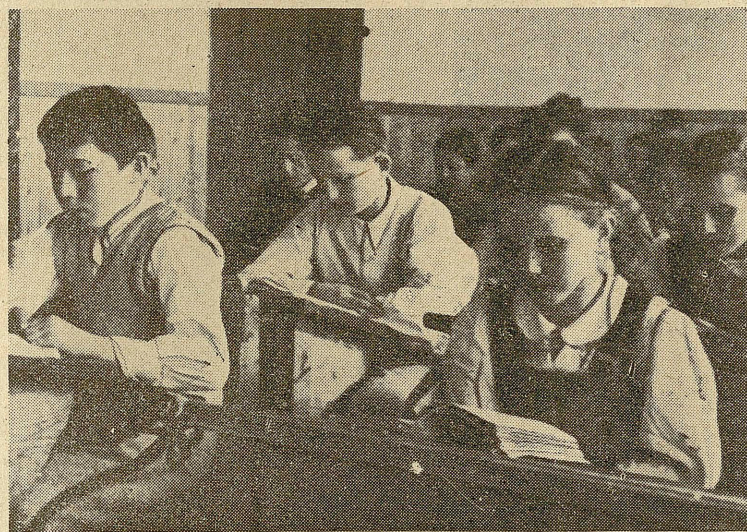
„Żeby nie ZSRR, to już do tego czasu mało kto by został” — oświadcza z przekonaniem 12 letni pięcioklasista, syn milicjanta, członka PZPR. Na zakończenie zaś dodaje: „Precz z amerykańskimi podżęgaczami wojennymi. Niech żyje Polska Ludowa”.

A oto wypowiedź innego pięcioklasisty, syna malarzowej wdowy, członka Partii:

„Ja pragnę pokoju i nie chcę wojny. Bo ja choć w czasie okupacji nie byłem z rodzicami wywieziony, ale że nam się powodziło, bo gospodarstwo nam zabrali. Myślę, że jak będzie pokój to będzie coraz lepiej, będzie Socjalizm i Kultura. I będę miał wolność do nauki. Niech żyje Pokój i Socjalizm”.

Rówieśniczka obu poprzednich pisze:

„Ja już przeżyłam straszne wojenne chwile i dość zaznałam głodu wólcząc się z rodzicami po świecie. Pod koniec wojny zginął mi tatus zamordowany w obozie koncentracyjnym. Wymiszczmy wszelkich, jakie tylko są podżęgacze wojenni, podpalacze naszego pokoju.”



W góralskiej szkole

JERZY KORYCKI

PLANTATOR FILIP SEMPEK

Nazywa się Filip Sempek! Miejska w Zakrzewie Starym, o parę kilometrów od Otmuchowa.

Duży, widny, murywany dom. Ładna stodoła, obora, chlew, spichlerz — wszystko kryte gontem lub dachówką.

Dwie krowy, 4 zakontraktowane świnię i parę prosiąt, ładnie utrzymany koń, z tyłu stóg z sianem i silosy na kiszonkę — świadczą o tym, że Sempek jest dobrym gospodarzem. Zresztą, i w domu widać dobrobyt.

Syn chłopca malarzowskiego spod Myślenic, siedział na 4 ha razem z ojcem, bratem i siostrą z jej mężem. Bieda była aż piszczała.

Nic więc dziwnego, że gdy tylko Armia Czerwona i Wojska Polskie wyzwoliły Dolny Śląsk i rozpoczęła się akcja osadnicza na tych ziemiach, Filip Sempek rzucił ciasną, przeładowaną chatę swego ojca i dotarł aż tutaj pod Otmuchów.

Dostał ładne gospodarstwo. Około 8 ha ziemi z dobrymi i dużymi zabudowaniami.

Już na jasienu 1945 r. miejscowa cukrownia, która jakoś prawie cudem ocalała ze zniszczeń wojennych, rozpoczęła propagandę wśród nowych osadników za kontrakcją buraka cukrowego. Obiecywano dostarczyć nasion, nawozów sztucznych, nawet obiecywano, że plantatorom łatwiej będzie otrzymać konia. Przysłano jakieś broszury, zjawili się też i instruktor. I w Zakrzewie było parę zebranych gromadzkich w tej sprawie. Chłopi, z których jeden tak, jak Sempek, przyjechali z Podgórza, inni gdzieś zza Buga, słuchali nieufnie.

Wiadomo, u nich na gospodarce z dziada pradziada siało się wszystkiego po trochu. Ot, żyta — aby starczyło dla siebie i na sprzedaż, ziemniaków, czasem gdy kto miał lepszy łan, to zaryzykował i pszenicę, czasem jakieś poletko lnu, żeby tylko przeżyć i ze dwa prosiaki w ciągu roku wyhodować. A jeszcze trzeba było myśleć, żeby to wszystko umieć sprzedać i nie dać się oszukać handlarzowi na jarmarku. A tu nagle przychodzi fabryka, obiecuje dać nasion, nawoz, zapłacić zadatek, a później bez kłopotu odebrać cały zbiór. Nic dziwnego, że chłopi słuchali tego wszystkiego bardzo nieufnie.

Tylko paru odważniejszych podpisało kontrakt. Wśród nich był i Filip Sempek.

Zakontraktował niedużo, coś ze ćwierć hektara. A zresztą, kupiwszy konia, obsiał wedle zwyczaju, wszystkiego po trochu.

Przeszedł pierwszy rok. Z burakami niebardzo się udało. Zebrał około 30 metrów. Instruktor, który go odwiedzał, wytłumaczył, że są za gęste. Sempek niebardzo mu wierzył.

Na następny rok zakontraktował już pół hektara. A i przez zimę czytał o burakach, jak je uprawiać, jak przerywać. Słuchał, co mu mówili instruktorzy, że gleba tutaj jest zakwaszona i trzeba przywieźć parę fur wapna z cukrowni. Raz

dostał szkołę, że nie usłuchał, drugi raz pomyślał, że trzeba robić, jak mówią ci, co się znają.

Na gospodarce nie było jeszcze lekko. Wprawdzie lepiej już niż przeszłej zimy, bo i krowa stała w oborze i dwa świniaki rosły, ale nie przelewało się u Sempeka.

Na wiosnę z pasją wziął się do swoich buraków.

A i we wsi już coraz więcej buraków sadzono. Nie jeden chłop przekonał się, zakontraktowawszy małe poletko, że ta nowa uprawa opłaca się znacznie lepiej, niż ziemniaki, niż pszenica. Chodź przy niej trzeba dużo, ale nie chodzi się na darmo.

Drugi plon był już lepszy. Wypadło coś ze 130 q, co dawało bardzo ładny wynik 260 q z hektara. A i po raz pierwszy Filip Sempek wziął do ręki po obliczeniu się z cukrownią grubszą grosz.

Ale czuł, że coś jest jeszcze zle-go. Burak zamiast iść w korzeń, wyglądał jak okrągła bulwa z długą brodą.

Znowu radził się instruktora, przysłał się innym uprawom, a nawet wybrał się aż za Nysę, żeby zobaczyć jak to gdzie indziej sobie z tymi burakami chłopci radzą.

Tej jesieni, gdy znowu nadziesiąt czas kontraktów, Filip Sempek opowiadał na zebraniu, ile zebrał i jak na tym dobyte wyszedł. Jego wynik, mimo pewnych niedociągnień, był jednak rekordem dla wsi. Chłop gorąco namawiał sąsiadów do podpisywania kontraktów i to nie na małe poletka ćwierćhektarowe.

— Przecież Niemcy z tego żyli i samświe widzieli, jak żyli. Tak, jak nigdy chłop w Polsce nie żył.

— Toteż obszar uprawy buraka zwiększył się znacznie. Plantatorów podzielono na grupy, na cele każdej grupy stanął przewodnik, który miał bezpośredni kontakt z instruktorem ze Związku Plantatorów, a jednocześnie w terenie udzielał swojej grupie pomocy i porady. Takim przewodnikiem dla swojej wsi został Filip Sempek. Sempek zakontraktował 1,2 hektara.

Resztą gospodarce chłop niewiele się zajmował. Obrobił, posiał i żyta i pszenicy i ziemniaków, ale wszystko inne musiało stać głową żonę.

W 1948 r., gdy przyszło do zbiorów, ciężka całoroczna praca Filipa dała obfity plon. Zebrał 360 q z ha, zajmując pierwsze miejsce w nowoorganizowanym współwzrostnictwie plantatorów. Poza dochodem z ziemi, dostał i dyplom i nagrodę 40.000 zł. Jeździł odbierać ją aż do Poznania.

Tam ten prosty chłop, który skończył 5 klas szkoły powszechnej, poszedł do profesorów uniwersytetu i rozmawiał z nimi, jak równy z równymi o tym, jak należy uprawiać buraki cukrowe, żeby dały jak największy plon. Oni mieli dużą wiedzę fachową, on był praktykiem i fanatykiem plantacji. Znalezili wspólny język.

Właśnie Centralny Zarząd Przemysłu Cukrowniczego rozpoczął

My, jako dzieci chcemy pokoju wolnego czasu do nauki i kultury. Precz z wojną, niech żyje pokój”.

Wywieziona z rodziną do Francji w czasie wojny 14 letnia uczennica klasy szóstej, córka średniorolnego chłopca (7 ha) po odmalowaniu ciężkich osobistych przeżyć z czasu wojny oświadcza:

„Teraz już mamy chleba pod dachem. I wszystko zmierza do lepszego. Nie pragnę więc wojny, lecz pragnę pokoju”.

Uczniowie klasy siódmej, którym nauka o Polsce i świecie współczesnym umożliwiła zrozumienie istoty konfliktów międzynarodowych zdają sobie sprawę z podziału świata na dwa obozy, nie obca im jest pokojowa rola ZSRR. Czasem jednak wpływ wychowawczy domu nieprzychylnego obozowi postępu zaznacza się dość wyraźnie. Oto jak pisze uczennica, której rodzice ulegają szepcanej propagandzie wroga klasowego:

„Ja nie chcę ani pokoju, ani wojny. Bez pozwolenia rodziców nie mogłam się podpisać”.

Udaje, że nie rozumie, że tertium non datur, kto nie chce pokoju, wybiera wojnę.

Inaczej natomiast stawiają sprawę dzieci z domów, gdzie dociera gazeta i książka. Oto jedno z nich pisze z ufnością:

„Imperialiści, którzy zdążają do wojny i straszą bombą atomową, to nie. Olbrzymi Związek Radziecki i kraje demokracji ludowych stoją na straży pokoju i niepodległości”.

A jego koleżanka pisze: „Chcę się uczyć, dlatego pragnę pokoju. Teraz mam dostęp do szkół średnich nie tak jak młodzież wiejska przed wojną. Teraz w Polsce Ludowej ma dostęp do szkół każde dziecko, nawet i najbardziej biednego gospodarza, czy robotnika. Potrzebny nam jest pokój, bo potrzebujemy bardzo dużo ludzi wykwalifikowanych, by jaknajprędzej dojść do socjalizmu, by każdemu człowiekowi w kraju było dobrze.”

Zanotował Jan MARSZAŁEK

HANNA KIRCHNER

„POGADANKA Z PRZEZROCZAMI” KRYTYKA IDEALIZMU¹⁾

POWIEŚĆ Żuławska „Skrzydło Dedala” obejmuje pokazany szmat czasu i historii. Autor upchnął w tym niewielkim worku przedwzrostowy proces faszyzacji Polski, układ monarchijski, zajęcia Czech, napad Musoliniego na Abisynię, walki w Hiszpanii, kampanie wrześniową, konspirację, pierwsze lata po wyzwoleniu, przemiany w odrodzonej Polsce. Mało pakowna, a przy tym z dość lichym materiałem zrobiona torba zaczyna już pękać w szwach, ale autor przed zawiązaniem dorzuca jeszcze kilkanaście osób.

Wywołujemy je statem na chwilę. Oto modele autora dla Polski lat 30-tych: w młodości legionista, następnie sanacyjny dygnitarz Gabrysiwicz, który zawiera cichaczem, z ramienia sfer rządzących, sojusz z przywódcą młodych faszystów Odrowążem; początkujący pisarz Tomasz Podleski; dziewczyna, którą kocha, młoda rzeźbiarka, Joanna; przyjaciel Tomasza Hirsberga, architekt-esteta; jego siostra Amelia, studentka-żydówka, zmuszona do przerwania studiów z powodu pogromów organizowanych przez sfaszyzowanych studentów; stary działacz partyjny, uczestnik walk w Hiszpanii, Ignacy Ziemia. Są to najważniejsi przedstawiciele kilku nurtów „Skrzydła Dedala”.

Kiedy w filmie zachodzi konieczność przeskoków z jednego okresu czasu do innego, realizator radzi sobie w ten sposób: Na ekranie ukazuje się napis: „Minęło kilka lat. W pierwszych dniach października lotnictwo włoskie zbombardowało Addis-Abebe. Czarne kolumny przekroczyły granicę Abisynii.”

Napis znika. Wraca obraz. Samolot. Zbliżenie — twarz pilota. Obraz następuje: wioska abisyńska. Zdjęcie z góry — scena rodzajowa. W perspektywie uliczki ukazują się dziewczyna. Nagły wybuch bomby zasłania wszystko chmurą dymu i dymu. Za chwilę dym opada. Z głębi ulicy nadbiega chłopak. Złamuje ręce nad trupem dziewczyny. Zbliżenie — zniknięcie ciała. Kamera cofa się, zostawiając wśród pogodnego krajobrazu malejącą plamę śmierci.

Niech czytelnik wybaczy mi ten nieoczekiwany wypad z literatury w dziedzinie filmu. Nie jest to zbieżność przypadkowa. Tak wygląda technika kompozycyjna powieści Żuławska. Napis na ekranie zastępuje on komentarzem politycznym, streszczając w skrócie najważniejsze wypadki i „atmosferę czasu”, a następnie rzuca obraz którejś z postaci upoznawanej zazwyczaj w ładnym geście.

„Skrzydło Dedala” przypomina okres pierwszocin filmu niemego,

gdzie sylwetki ludzie poruszali się drgającym, nienaturalnym krokiem marionetek, nie dając ani na chwilę złudzenia rzeczywistości. Książka Żuławska jest tak daleka od realistycznego widzenia życia, jak owe pierwsze filmy nie od dzisiejszego stopnia rozwoju kinematografii. Zdawałoby się przecież, że owa szybko bieżąca obrazowość filmu winna dodawać akcji dramatyzmu, dynamiki.

A jednak technika filmowa zemściła się na autorze. Rozbieżność utworu na komentarz polityczny i migawkowe spojrzenia aparatu projekcyjnego na bohaterów spowodowało schematyzm i szczególną statyczność powieści.

„Skrzydło Dedala” bowiem to nie film, a raczej przezrocza. Tok narracji jest spokojny, relacyjny. Autor wygłasza pogadankę, ilustrując ją zastygłymi w odpowiedzi pozie sylwetkami. Autor ciągle panuje nad postaciami swej powieści, podpowiada im słowa i wypowiedzi. Rzadko kiedy widzimy je mówiące własnym językiem, pociągające przez nurt życia. Ani na chwilę nie przestają być schematami, niemal obstrakcyjnymi, w swojej papierowości i martwość. Wszystkie one i Tomasz i Hirsberg i Ziemia i Magda mówią tym samym językiem — inteligentnym, refleksyjnym językiem autora. Żuławska dba o „ładność”, o „elegancję” swej powieści. Każdy ruch ludzki jest tu starannie wystylizowany. Postacie są autorowi posłuszne, gdyż nie krępuje się on wymogami realizmu, prawdziwej ideowej i artystycznej. Niedostateczna wiedza o życiu, o wpływie praw historycznych na rozwój jednostki pozwala Żuławskiemu na stosowanie taniach efektów, pustych artystycznie i co gorsza fałszywych. Złamują one prawdziwość rysunek rzeczywistości, przejawiają się złym umieszczeniem punktu ciężkości w charakterystyce danej postaci.

Takim wymownym przykładem, stanowiącym jeden z przykrych zgrzytów w powieści jest np. scena ostatniej rozmowy Ziembę z Bukajką. Trącając mistycyzmem koncepcja „dziwnych przeczuć” śmierci u Ziembę, które się o dwie strony dalej sprawdzają wykrywa całkowicie jego obraz. Trzeba by tu jeszcze wymienić rozmowę Tomasza z Amelią w przeddzień wybuchu wojny (przelatująca Nika) czy zakończenie rozdziału o śmierci Amelii. Podobnie ustylizowany i nie prawdziwy jest obraz narady robotników w fabryce.

Rodowód społeczny, klasowy postaci Żuławska istnieje tylko z nazwy, z określenia, jakie pod

nazwiskiem umieszcza im autor. Nie określa ich wymowa faktów, warunków społecznych, w jakich egzystują.

Główny bohater powieści Żuławska, młody pisarz Tomasz Podleski, w zamierzeniu autora ma spełniać funkcje pozytywnego bohatera. Właściwy bowiem bohater pozytywny, komunista Ignacy Ziemia, ginie z rąk polskiego faszysty Odrowąża, nie doczekawszy wyzwolenia. Pozostaje on zresztą stale w półcieniu, na jednym z dalszych planów. Tylko Tomasza przeprowadza autor — zresztą systemem napisu na ekranie — przez obóz, okupację, powstanie, aż do lat po wyzwoleniu.

Cała przemiana wewnętrzna Tomasza, jego przejście z pozycji buntującego się liberała do świadomej współpracy w budowie socjalizmu odbywa się jakoś bardzo umownie i właściwie bierze się nie wiadomo skąd. Wiemy z powieści, iż wpływ Ignacego Ziembę był bardzo nikły, chociażby ze względu na krótkie jego kontakty z Tomaszem. Z kampanii wrześniowej, oprócz poczucia „podświadomej” sympatii dla swych towarzyszy-robotników nie wysnuwa Tomasz żadnych wniosków.

Wiemy, iż śledził on z uwagą rozwój wypadków tuż przed wybuchem wojny, iż rozmowy z rodzinnymi sanatoriami i faszystami napędzają go odrzuci do ustroju. Mecz go własna beznosność.

Dziwną rolę spełnia tu Joanna. Można by sądzić, iż zdradzając Tomasza dla Gabrysiwicza, ma stanowić tylko ostatnią kropkę w kielichu gorczy młodego pisarza. Tymczasem fakt, że autor każe jej podzielić los Gabrysiwicza, pozwala się domyślać intencji przedstawienia jej jako produktu ustroju. Nie jest to jednak nigdzie umotywowane i nie usprawiedliwione społecznie i politycznie świadomością Joanny, jak to ma miejsce w wypadku Gabrysiwicza i Odrowąża.

Tomasz to jeszcze jeden w naszej literaturze „inteligent” z nieodłącznym balastem wahań, rozterek itp. obciąża „psychologicznych”. „Skrzydło Dedala” dorzuca jeszcze jedną pozycję do „obrachunków inteligentów”.

Jest to jakgdyby miniatura powieści Brandysa „Troja, miasto otwarte”. Zestawienie tych dwóch książek wykazałoby liczne analogie, ale i niekorzystne dla Żuławskiego różnice. Żuławska oświeła swym projektem różne odcinki rzeczywistości i wydobyla z cienia różnych ludzi, którzy nikną w nim z kolei, aby parę kartek

dalej wynurzyć się ponownie. Losy ich bieżą równoległe, lub często krzyżują się z sobą, ale przy tym nierzadko zdarza się, iż pojeżdżamy tu wyłącznie kaprys autora, a nie logikę faktów historycznych.

Nie wykazuje on na przykładach swych bohaterów prawdziwości procesów historycznych, która by udawadniała z żelazną konsekwencją konstrukcję losów ludzkich, aczkolwiek tę prawdziwość w swej wypowiedzi zakłada.

Estetyzujący architekt Hirsberg wiele ma w sobie z Juliana Szarleja (bohater powieści „Troja, miasto otwarte” Kazimierza Brandysa), ale jakże inna jest postawa obu autorów w stosunku do swych bohaterów!

Inżynier Hirsberg ma oczy otwarte — nie ma żadnych złudzeń w stosunku do imperializmu i poszczególnych państw — jego przedstawicieli. Politykę ich ocenia surowo i trafnie. Relacja z jego pobytu w Anglii i epizod z Kate dowodzą tego wyraźnie. Ale Hirsberg pozostaje tylko na pozycjach biernego obserwatora. Od zajęcia jakiegś postawy wykręca się eskapistycznym sceptycyzmem i schronieniem się pod skrzydła sztuki. Wojnę, która przyniosła straszną śmierć jego siostrze, spędza Hirsberg w Anglii. Do kraju nie chce wracać. Śmierć Amelii chce przeżyć, zapomnieć.

Mówi: „Chciałoby, abym wdał się w jakieś walki, w jakieś obłądki sprawy, z których nie ma wynikać. Poza czasem istnieje na świecie znacznie piękniejszy i pogodniejszy świat materialny, wieczne dzieła, wieczny gatunek kultury, najzupełniej obojętne na starcia klas i narodów.”

Postawa Hirsberga nie została tak wyraźnie, ostro i konsekwentnie skompromitowana i oskarżona, jak to czyni Brandys wobec Szarleja.

Hirsberg będzie dalej zachowywał się sztuką w swojej cichej i spokojnej Anglii pozostając z daleka od całej polityki. Brandys pokazał, że tacy Hirsbergowie, tacy Szarlejowie nie mogą istnieć poza historią, poza czasem.

Wydarzenia zagarniają ich z całą bezwzględnością w swoje tryby, kapitalizm wysysuje nawet ich całkowitą bierność. Oburzenie Tomasza wobec Hirsberga jest tylko moralnym załamaniem rąk, a nie oskarżeniem klasowym.

Pogadanka Żuławska została napisana poprawnie, według najświeższego podręcznika, ale przetrzała się już mocno przestarzałe i złe ilustracje.

ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

KRYTYKA IDEALIZMU¹⁾

Paradoksem kultury okresu kapitalizmu jest współistnienie i równoległy rozwój dwu wykluczających się wzajemnie dziedzin myśli ludzkiej — nauki i filozofii idealistycznej. Paradoks ten polega na tym, iż burżuazja, z jednej strony, popiera rozwój nauki, gdyż korzysta z jej wyników dla zwiększenia swych zysków, z drugiej zaś — kultury ograniczające zasadniczo znaczenie nauki doktryny idealistycznej, gdyż te, hamując proces uświadamiania mas pracujących, przedłużają panowanie kapitalizmu.

Ale jak każdy paradoks kapitalizmu tak i ten ma swoje historyczne rozwiązanie. Postęp nauki współczesnej i związany z nim rozwój filozofii materialistycznej — uwarunkowane rozwojem klasy robotniczej do roli wyzwolicieli ludzkości z „ustroju paradyksów” — oto nieuchronne rozwiązanie paradoksu nowoczesnej kultury. Naukowa filozofia, materializm dialektyczny, głoszący i uzasadniający nieograniczoną poznanie naukowe, obala wszelki idealizm i podważa tym samym teoretyczne podstawy kapitalizmu.

Rzecz zrozumiała, że póki kapitalizm trwa, ogólnostawowe, pełne zwycięstwo nauki i naukowego poglądu na świat jest niemożliwe. Burżuazja bowiem wydaje coraz to nowych apologetów, którzy stare tezie idealizmu głoszą w różnych nowych, zawiślanych formach i posługują się nowymi chwytami w argumentowaniu. Nie nowymi argumentami, bo takich nie ma, ale nowymi sposobami ich formułowania i ropowszechniania. Z tych racji zadaniem stającym przed filozofią naukową, przed każdym człowiekiem, któremu drogi jest postęp nauki, winno być demaskowanie i zwalczanie wszelkich ukrytych i jawnych tendencji idealistycznych. Toczy się walka nauki z idealizmem.

Dziełem wnikiwego zrozumienia podłoża i sensu walki nauki z idealizmem jest książka wybitnego filozofa angielskiego M. Cornfortha¹⁾. Ci wszyscy, którzy narzekali na brak krytycznej analizy najnowszych kierunków filozofii idealistycznej, mają powód do zadowolenia. Książka Cornfortha stanowi bowiem poważną i udaną zarówno pod względem metodologicznym jak merytorycznym krytykę wszystkich „osiągnięć” filozofii burżuazyjnej. Wartość tej krytyki jest tym większa, że dokonana została z pozytywnego stanowiska i daje pozytywne konkluzje.

„Moim punktem wyjścia — pisał Cornforth we wstępie — jest materializm, który w swojej formie nowoczesnej znany jest pod nazwą materializmu dialektycznego. Filozofia ta posiada wyraźnie określone kryterium, przy pomocy którego ocenia się wartość wszelkiej innej filozofii. Wartość każdej filozofii mierzy się według tego kryterium tym, jak dalece pomaga ona w zrozumieniu i w rozwiązywaniu praktycznych problemów, które stają przed ludzkością. Oto próba nie tylko jej społecznej użyteczności, lecz i jej prawdziwości”²⁾.

Stosując do kryterium do oceny pracy Cornfortha, trzeba powiedzieć, iż spełnia ona z powodzeniem swoje zadanie, a mianowicie zbadanie i skrytykowanie tzw. „czystego empiryzmu”, stworzonego przez Berkeley’a oraz różnych kierunków logiki nowoczesnej, przy czym teza naczelną, którą Cornforth uzasadniał, było, iż „społeczna filozofia empiryzmu — logiczna analiza, logiczny empiryzm i pragmatyzm — w głównych swych zarysach stosują się do tradycji ustalonej dwadzieścia lat temu przez Berkeley’a” (str. 384).

Przedmiotem rozważań pierwszej części książki jest „czysty empiryzm”. „Czystym empiryzmem” nazywa Cornforth „doktrynę twierdzącą, że wrażliwość jest źródłem wszelkiego poznania, ale jednocześnie zaprzeczającą, że wrażliwość to i poznanie odnoszą się do materialnego świata, istniejącego obiektywnie poza kręgiem własnych wrażeń i idei” (str. 43-44). (Przedstawiciele: Berkeley, Hume, Kant, Mach i agnostycy). Cornforth tłumaczy społeczne źródła i konsekwencje tej doktryny. Wobec żywego rozwoju nauk, wiążącego się z rozwojem kapitalizmu — idealizm i jego formy religijne stały się poważnie zagrożone. Ale „nowoformujące się kapitalistyczne społeczeństwo nie mogło obejść się zarówno bez nauki jak i bez religii (str. 35). W interesie burżuazji leżało „pogodzenie” jednej z drugą.

Wtedy to biskup Berkeley formułuje swą idealistyczną doktrynę, zapobiegającą zwycięstwu i szerzeniu się nauki i ateizmu. Nie mogąc zaprzeczyć oczywistych prawd i praktycznych rezultatów nauk przyrodniczych Berkeley ustanowił swe negatywne założenia na gruncie teorii poznania. Głosił on (i jego następcy), iż poznanie naukowe nie jest poznaniem zewnętrznego, realnego świata, lecz poznaniem wewnętrznym, własnych (subiektywnych) doznań (wrażeń i idei), które istnieją w człowieku same z siebie (lub dzięki jakimś nadprzyrodzonej, tajemniczej istocie, jak to utrzymywał Berkeley i mistyk Wittgenstein), a nie na skutek oddziaływania na nas niezależnej od nas przyrody. Logiczną konsekwencją takiego poglądu jest t.zw. solipsyzm (krajowa odmiana idealizmu subiektywnego), wedle którego nie ma w ogóle materialnego świata, obiektywnej przyrody, jest tylko „Ja” a to „Ja” to tylko samoistne wrażliwość i idee. Nauka więc, z punktu widzenia czystego empiryzmu jest użyteczna, ale nie można na niej polegać w taki sposób, jak to robią materialści, dotyczy ona bowiem tylko naszych wrażeń i co najwyżej ustala jakieś prawidłowości w układach naszych

wrażeń. A zatem wedle subiektywnego idealizmu prawdę głosi zarówno nauka, tak poeta, jak każde wierzenie idealistyczne (supranaturalistyczne).

Ta godząca w podstawy nauki doktryna, jak wykazuje Cornforth w 6 rozdziale książki, referując krytykę Engelsa i Lenina, opiera się na wyraźnie fałszywych przesłankach. Po pierwsze, poznanie naukowe osiąga się nie na drodze poznania własnych, prywatnych wrażeń i idei, lecz w społecznej praktyce. „Poznanie jest sprawą publiczną, a nie prywatną: jest wspólnym wytworem i wspólną własnością wielu ludzi, zorganizowanych w społeczeństwo, a suma poznania zdobytego przez społeczne współdziałanie nie mogła być osiągnięta przez jakąkolwiek jednostkę, nawet gdyby był to najpryśnniejszy empirysta na świecie” (str. 73). Po drugie, ostatecznym źródłem poznania, tym do czego odnosi się nasze poznanie jest obiektywna rzeczywistość, która oddziaływała na nas w ten sposób, że wywołała w nas wrażliwość i idee. Dla uzasadnienia tego Cornforth przytacza słynną odpowiedź Engelsa daną agnostykowi. „Niełatwiej trudno jest — pisał Engels — obalić w ten sposób rozumowania (agnostycyzmu — Z. Ch.) jedynie przy pomocy argumentów. Ale ludzie działali, zanim zaczęli argumentować. Na początku był czyn”. Toteż działanie człowieka wywarło trudności (trudności zdobywania poznania przedmiotów materialnych) na długo, zanim medkowanie ludzkie wymyśliło je dla swoich potrzeb.

A zatem materializm dialektyczny stoi także na gruncie empiryzmu, w przeciwieństwie jednak do „czystego empiryzmu” utrzymuje i uzasadnia, że poznanie naukowe poprzez „społeczne poznanie”, że się tak wyraża, wrażeń zdobywanych w społecznym oddziaływaniu na przyrodę, dotyczy świata obiektywnego. „Podstawowym celem poznania jest stworzenie i rozwinięcie poglądów i teorii dostatecznie zgodnych z rzeczywistą naturą rzeczy, abyśmy mogli z powodzeniem oddziaływać na te rzeczy” (str. 78). Owo „powodzenie”, praktyczne skutki stają się sprawdzianem naszej teorii, nauki.

Przeprowadzając gruntowną krytykę czystego empiryzmu Cornforth tak kończy rozważania nad nim: „Jest ona (filozofia czystego empiryzmu — Z. Ch.) antynaukowa i reakcyjna, lecz w zamaskowanej postaci. Nie przeczy otwarcie prawdzie naukowej, ale przeciwnie, rzekomo przyjmując prawdy naukowe, pośrednio je odrzuca. Konkluzja ta utwierdza tylko konkluzję poprzedniego rozdziału: filozofia ta hamuje rozwój nauki, powstrzymując postęp materialistycznego oświecenia naukowego oraz włączając i zniekształcając osiągnięcia nauki” (str. 58).

c.d.m.

STANISŁAW MEDELSKI

POWIEŚĆ O KAPITALISTYCZNYM CYRKU

Ze względów przede wszystkim poznawczych w pełni przykładać należy inicjatywę Edwarda Bassa, znanego czeskiego dziennikarza, felietonisty, satyryka i historyka kultury, który za temat swej jedynego obszernej powieści¹⁾ obrał egzotyczny świat cyrku, wykazując przy tym pedantyczną wprost znajomość życia i sztuki cyrkowej.

Edward Bass należy do starszej generacji współczesnych czeskich pisarzy realistów, którzy swą działalność artystyczną rozpoczęli już w pierwszych latach naszego wieku. Wydano obecnie w przekładzie polskim jego książkę pt. „Cyrk Humberto”. Mimo iż tematem powieści jest międzynarodowa „zbierania” poezji wywołanych z życia społeczeństw europejskich cyrkowców — Bass, ukazując na przestrzeni czterech pokoleń powstawanie, rozwój i upadek Cyрку Humberto, potrafił z dużą siłą wyrazić artystycznego powiązań losy tego pokolenia „autonomicznego” przedsiębiorstwa z kierunkiem rozwoju ustroju kapitalistycznego.

Rodzący się kapitalizm daje możliwości rozwoju sztuce cyrkowej, która dziedziną tradycje średniowiecznego kuglarstwa groduwego. Ale w miarę postępowania stabilizacji nowego ustroju, zaczyna się rozkład i upadek sztuki cyrkowej. „Burżuazja oderwała z aureoli świętości wszystkie rodzaje zajęć, które cieszyły się dotychczas szacunkiem i na które spoglądano z trwogą cziła. Lekarza, prawnika, księdza, poetę, uczonoego zamieniała w swoich płatnych najemnych robotników” — czytamy w „Manifestie Komunistycznym”²⁾. Podobnie stało się z Cyrkami Humberto. Znajdując się w stałej i bezwzględnej walce konkurencyjnej z innymi przedsiębiorstwami cyrkowymi, Cyrk Humberto musiał w końcu zrezygnować z troskliwego pielęgnowania sztuki akrobatycznej i hippicznej. Musiał w ostateczności pójść na schlabanie niewybrednym gustom stałych bywalców — płaskich drobniomieszczuchów.

Bardzo trafnie podchwytuje Bass fakt, że kryzys gospodarczy kapitalizmu szybko odbiły się na zahamowaniu rozwoju sztuki. Oto co powiada wielki kapitalista Hugenberg do właściciela Cyрку Humberto: „Cyrk to, proszę pana, na-

prawdę piękne i pełne powabów przedsiębiorstwo, ale musi pan sobie jasno uświadomić, że z gospodarczego punktu widzenia jest to, żeby ta rzecz, pasyż. Wiedzieć musi się świetnie, póki ludziom się dobrze powodzi, ale dla świata, gdy się załamie, pierwszą rzeczą, której się wyrzeknie, jest rozrywka...”

Stwierdzając trafne ujęcie przez Bassa dzieł Cyрку Humberto w ścisłym związku z rozwojem społecznym, musimy jednak zwrócić baczniejszą uwagę na jego metodę pisarską. Mimo wszystkich walorów trudno byłoby zaszerzować „Cyrk Humberto” nawet do rzędu utworów mieszczańskiego realizmu krytycznego. Jest to po prostu nieskomplikowany opisowy realizm, spokrewniony blisko z naturalizmem. Po przeczytaniu powieści stwierdzamy, że Bass na 560 stronach przedstawił dzieje upadku i klęski cyrku w ustroju kapitalistycznym. Równocześnie jednak z łatwością zauważymy, że Bass nie tylko nie dostrzega kierunku rozwojowego kapitalizmu, lecz tego rodzaju ujemne cechy systemu kapitalistycznego, jak kryzys gospodarczy, wyzysk, bezwzględna walka konkurencyjna itp. Pojmował jako wieczne istniejące cechy społeczeństwa ludzkiego. W związku z tym w książce roi się od nie wiadomych wynikających z klasowego ograniczenia fałszywych obiektywnej rzeczywistości.

Oto kilka przykładów: Młody Czech Vandelin Malina, wywedrował w poszukiwaniu pracy do Francji. Tam, postawiony swemu losowi, zniechęcił się do obcego środowiska i zaprzagnął wrócić do Czech. Nie znał jednak ani drogi do domu, ani nie posiadał środków na podróż. Wtedy właśnie natyka się na niedawno powstały cyrk Humberto, którego właściciel podejmuje się zabrać go z sobą do Pragi. Malina pomoc te ma opłacić swą pracą w cyrku. Bass kreuje w związku z tym Humberta na wielkiego humanitarystę, który zliłował się nad ubogim, osamotnionym młodzieńcem i przysparzał go troskliwie do siebie. Jednocześnie dowiadujemy się, że zanim Cyrk Humberto trafił do Czech, Malina przewedrował z nim całą Francję, Holandię, Niemcy, Szwajcarię i Włochy, pracując jako robotnik od

świutu do nocy jedynie w zamian za nędzne wyżywienie.

Podobnie rzecz się ma z czeskim murarzem Karasem i jego synem Wackiem. Trzeci z kolei dzieje Cyрку Humberto, Piotr Berwitz, przyjmuje starego Karasa do pracy, ale równocześnie bezpłatnie wykorzystuje pracę siedmioletniego Wacka. A pracy chłopiec miał niemało. „Wszędzie jest pełno rzeczy i spraw, które Wacek musi śledzić i zgłębiać. A ile jest tego, co on sam musi robić — czytamy w powieści. — Jeżdżąc z miastem do miasta, a on na Mary musi być odpowiedzialny za pozostałe trzy kucyki, które galopują przy jego boku. Gdy zatrzymają się gdzieś na nocleg, natychmiast trzeba stawić przenośną stajnię. Wacek staje więc przy wyznaczonych mu płótnach i szybko łączy je sznurowaniem. A zaraz potem trzeba lecieć ze stajennymi po sienie, po owies, po siano, po wodę. Trzeba wytrząść koniki wiechami słomy i naturalnie opatrzyć im kopyta, jak tego co dzień wymaga Hans... Gdy przyjdzie wyznaczone na postój miasto, trzeba pomóc i przy budowie namiotu, więc Wacek morderuje się ze stopniami i ze składanymi krzesłami do łóż. Po zmontowaniu obwodu areny nadjeżdżają wozy z trzcinami... Pełno jest przy tym wszystkim roboty dla chłopca takiego jak Wacek, którego każdy do pomocy zawoła i który dobry jest na tysiące posylek.”

Jest to oczywiście jeszcze jeden dowód na najbardziej perfidny wyzysk nieletnich — ale Bass usiłuje zagadnienie ustawić w całkiem innej płaszczyźnie: czytamy bowiem dalej o korzyściach moralnych i wychowawczych, jakie uzyskiwał Wacek dzięki (darmowej) pracy. Z toku powieści jednak wynika, że gdyby przypadkowo wśród robotników cyrkowych nie znalazł się ex-inteligent czeski, Wacek nie tylko zapomniałby w tej międzyrodowej mieszaninie swego ojczystego języka, ale pozostawił także na zawsze analfabeta — mimo swej nieprzeciętnej inteligencji i wszechstronnych uzdolnień. Bass przedstawiając te fakty nie umie odkryć kryjącego się za nimi oblicza wyzysku.

Inny niedostatek powieści: w

klasowo zróżnicowanym społeczeństwie cyrkowców Bass nie dostrzega antagonizmów społecznych. W Cyрку Humberto między robotnikami i artystami a dyrekcją panują idylliczne stosunki wzajemnego zaufania i chrześcijańskiej miłości bliźniego. Na próżno jednak upiekł Bass postać „dobrego” dyrektora Berwita, który potrafił doskonale godzić swą (wątpliwie zresztą wartości) etykę chrześcijańską z naturalną potrzebą stałego wzbogacenia przedsiębiorstwa. Te partie powieści, mając za podstawę z gruntu błędne założenia ideowe, rażą czytelnika sprzecznościami wewnętrznymi i nieudolnością artystyczną.

Podobnych przykładów można by podać wiele. Obniżają one w licznych punktach wartość książki jako cennego dokumentu poznawczego, przekazującego bogatą wiedzę o rzeczywistości kapitalistycznej. Książka jest jednak mimo wszystkich swych, ukazanych wyżej braków, książką, żywą, książką posiadającą wysokie wartości humanistyczne.

Z powieści Bassa przebiega optyzm autora — jego wiara w moralne wartości człowieka. W „Cyrku Humberto” Bass podjął próbę rehabilitacji sztuki cyrkowej, tak bardzo sponiewieranej i zepchniętej do rzędu ogłupiającej szmydły przez kapitalizm. Bass ukazał, że artyści cyrkowi to nie jacyś kiermaszowi szarlatani, ale ludzie o wysokiej etyce, ludzie miłujący swą tak niewdzięczną i niebezpieczną sztukę, ludzie, którzy potrafią wiele dla niej poświęcić.

Z tym właśnie wiąże się istotna wartość „Cyrku Humberto”. Dzięki takiej postawie autora, książka staje się aktem oskarżenia ustroju kapitalistycznego, który dorobek kultury i sztuki przeliczał na pieniądze, czynił z przedmiotu brudnej handlowej spekulacji.

1) Edward Bass: „Cyrk Humberto”. Wyd. „Książka i Wiedza”, 1950. Z czeskiego przełożył Zdzisław Hierowski. Stron 560.

2) Patrz: Karol Marks: „Dzieła wybrane” t. I. Wyd. „Książka i Wiedza”, 1947 r. Str. 172.

ROZMOWY NA DRODZE

(dokończenie ze str. 1)

— Polowę życia — mówi wreszcie — oddałbym tym, którzy by widmo wojny odegnali z nad światą raz na zawsze.

*

Szoferem, który prowadzi traktor, jest młody chłopak, syn biedniaka z sąsiedniej gminy. Ciężka młodość, wysługując się bogaczom jako pastuch, a potem parobek. Aż się dwa lata temu zbuntował, wybił bruchatem gaździe parę zębów i uciekł do miasta. O wojnie mówi gniewnie socystycznym językiem szoferów:

*

Niech jasne picorny wytluką tym, którzy zamiast sztykować nowe traktory sztykują czołgi i wojnę...

*

Droga kończy się w gromadzie Włoskiej. Wiaże się z jej terenem bolesne wspomnienie sadoce-grolickich ludwoców i behocwów. O święcie któregoś sierpnia 1944 roku jeden z odcinków tej wsi otoczył silny oddział żandarmerii i gestapo. Z domu Wątróbskich, który był najżywym punktem, działem konspiracyjnych i siedzibą jednego z najdzielniejszych żołnierzy Polskiej Podziemnej, komendanta oddziału LSB Kazimierza Wątróbskiego „Sępa” — wywiekli siepacze jego starą matkę i kilkoro rodzeństwa. Z sąsiedniego domu przynęli jeszcze parę osób i razem je, po godzinym „śledztwie”, zmasakrowanych do niepoznanienia — rozstrzelali, a dom spalili.

Jedną z pozostałych przy życiu siostr „Sępa” — Zuzannę jest aktywistką Powiatowego Zarządu ZMP w Nowym Sączu. Jej smagła twarz na wspomnienie minionego staje się biała jak parafina. Czarne oczy wilgotnieją, ale zaraz opadają i głosem zmatowiałym od wzruszenia mówi:

— Młodzież polska nie rośnie po to, aby ginąć za dolarowe interesy kapitalistycznych rekinów. Ona rośnie po to, aby walczyć, ale walczyć o zdobycie wiedzy, o szybki rozwój socjalistycznej ojczyzny — aby żyć dla jej i własnego szczęścia.

JÓZEF BIENIEK



Kiermasz książek we wsi Sanniki (pow. gostyński)

OD ŚWIETLICY DO SPÓŁDZIELNI

W dyskusji o roli i zadaniach świetlicy na wsi wchodzimy w nowy etap. Otwiera go fakt powstania około 1.000 wsi spółdzielczych obok kilkuset PGR-ów i Państwowych Ośrodków Maszynowych. Ta nowa baza społecznej i opartej o środki mechaniczne produkcji w rolnictwie tworzy nowe warunki dla rozwoju świetlic, dla wzbogacenia treści jej działalności i podniesienia jej znaczenia w rewolucjonizowaniu kulturalnym wsi. Mamy tu na myśli nie tylko sytuację świetlicy na wsi spółdzielczej, czy na socjalistycznym majątku państwowym lub Ośrodku Maszynowym. Jak również nie tylko sytuację świetlicy, prodmienującej z tych ośrodków na okoliczne, niezrzeszone wsi.

Fakt powstania 1.000 wsi spółdzielczych mówi o nowej roli, o nowych zadaniach świetlic na wsiach starego ładu.

Ten moment przełomu niech zilustrują dwa przykłady, jakie czerpiemy od naszego korespondenta.

Pierwszy mówi o świetlicy we wsi uspołdzielczonej, w Przyłęcku. W informacji korespondenta uderza historyczne znaczenie tej świetlicy. To Ona doprowadziła do powstania spółdzielni produkcyjnej!

„Świetlica w Przyłęcku o 150 mieszkańców nie jest jeszcze stale czynna. Lokal wykorzystywany jest na akademie i zebrania.

Zespół dobrego czytelnika istniał przez cały okres zimy 1948/49 i liczył 17 mężczyzn i 3 kobiety. Praca związana ze świetlicą przeprowadzona jest przez starszych. Na 35 uczestników, licząc przeciętnie, 4 to młodzież, 10 osób w latach od 20—30, 21 osób ponad 30 lat. Do biblioteki należy 11 rolników, 1 pracownik umysłowy i 18 młodocianych ze szkoły. Największą popularnością cieszą się książki Siemkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Żeromskiego. Z czasopism poczytna jest Gromada i Słowo Ludu. Kurs, prowadzony przez nauczyciela, dla analfabetów liczy 7 osób. Świetlica, choć nie prowadzi właściwie żadnego zorganizowanego życia, ma swój wpływ na mieszkańców Przyłęcka. Odczuwa się to we wzrastającym czytelnictwie, w uaktywnieniu społecznym i politycznym jej uczestników. A przede wszystkim wynikiem zebrania świetlicowych jest założenie spółdzielni produkcyjnej.

Za panowania sanacji chłopcy w Przyłęcku czytali potajemnie „Czerwony Sztandar”, było kilku powiązanych z KPP. Można sobie wyobrazić te zebrania konspiracyjne z tematem głównym, dyskusja, sprawy bieżące, z pieśnią rewolucyjną. Każdego 1 Maja na topolach łopotaly czerwone sztandary. W 1943 zawiązuje się tu PPR, w kole 60 chłopów. Jasne, że myśl założenia „Wspólnoty” wyszła z koła partyjnego, że akcje zebrania, dyskusji, materiałów, przykładów ono zorganizowało. Ale w taktyce przekonywania użyto jako narzędzia świetlicy, jej szerokiego wachlarza form oddziaływania. Ideologiczna praca tu miała najpełniejsze warunki przekucia starych wyobrażeń, nawyków i oporów na nowe myślenie, nowe pragnienia.

Spółdzielnia od wiosny dopiero pogłębiać będzie we wspólnej pracy kolektywną więź społeczną członków. I w tym okresie — w planie świetlicy przewiduje się urządzenie z dziećmi stałych wieczorów świetlicowych, zwiększenie ilości pogadanek, referatów, od-

czytów w zakresie samokształcenia, przyciągnięcie meżatek, zorganizowanie zespołu teatralnego, stałe czytanie czasopism i stałe miejsce spotkań i rozmów sąsiadów.

Drugi przykład. Oto co pisze korespondent:

„Skroniów pod względem społecznym i gospodarczym przedstawia dość jednolity charakter. Na 113 gospodarstw 100 jest małorolnych, 13 średniorolnych i 2-ch bezrolnych, pracujących jako rzemieślnicy. Na razie o spółdzielni produkcyjnej tutaj głucho. Dobra ziemia i ogólna zamożność nie skłania chłopów do założenia spółdzielni. Skroniów leży niedaleko powiatowego miasteczka Jedrzejowa — gdzie uczy się duży procent młodzieży. Na ogółem 41 osób kształcących się w gimnazjach, w szkołach zawodowych i na wyższych uczelniach, 15 chodzi do Jedrzejewa. Młodzież ta przede wszystkim żyje świetlicą i żyje dla świetlicy. Prowadzi całą robotę świetlicową. Oczywiście w czasie wakacji i ferii świątecznych frekwencja w świetlicy znacznie wzrasta.”

Co w tym przykładzie zwraca uwagę? 41 młodzieży studiuje, 15 co najmniej gimnazjów jest także tego dnia na wsi. A wieś z powodów „ogólnej zamożności” „nie skłania się” do myśli o spółdzielni, gorzej, na ten temat jest tu „głucho”. Odkąd to dobra gleba i „względna zamożność” (małorolni i średniorolni) miałyby być zapórą dla zwiększenia zamożności? Zapórą dla rozważań nad lepszym jutrem własnym i dzieci?

W Skroniowie świetlica ma długą tradycję. Rozpoczęła w niej pracę „Wielarże” od r. 1928. Było tu i przysposobienie rolnicze i kółko teatralne i biblioteczka (60 toów). W r. 1945—6 świetlica przeżyła okres wzmożonej aktywności. Oddziaływała na wieś okoliczną. Nie znamy szczegółów, nie wiemy, co zawierał i wyrażał ten renesans świetlicy. Możemy domyślać się, że jej odrodzenie „wywołała walka między nurtem konserwatywnym a radykalnym w „Wielarzu”, że to na fali demokratyzacji „Wici” a potem zjednoczenia młodzieżowego ożyła świetlica. Ze proces zjednoczeniowy młodzieży, torując drogę jednoci rolniczo-chłopskiej, wywołał twórczy ferment wśród starszego pokolenia na wsi. Uczynił ją atrakcyjną i ważną dla gromady i okolicy. A teraz, jak pisze korespondent młodzież w świetlicy „tworzy zamknięte koło”, nie wciąga starszych, „brak walki klasowej, życie z dnia na dzień chłopów skronieckich odbija się w specyficzny sposób na pracy świetlicy”. Nie brak walki — należałoby poprawić korespondenta — ale walka o stare, o trwanie we względnym dobrobycie, to oddziaływała na kształcąca się młodzież w świetlicy. Niezależnie od tego, że oświecała, dyskusji, materiałów, przykładów ono zorganizowało. Ale w taktyce przekonywania użyto jako narzędzia świetlicy, jej szerokiego wachlarza form oddziaływania. Ideologiczna praca tu miała najpełniejsze warunki przekucia starych wyobrażeń, nawyków i oporów na nowe myślenie, nowe pragnienia.

Spółdzielnia od wiosny dopiero pogłębiać będzie we wspólnej pracy kolektywną więź społeczną członków. I w tym okresie — w planie świetlicy przewiduje się urządzenie z dziećmi stałych wieczorów świetlicowych, zwiększenie ilości pogadanek, referatów, od-

PIOTR CHMURA

Zostań korespondentem prasy robotniczo-chłopskiej

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROŹ
Redakcja Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starowiejska Nr. 7.

Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnętrznym 23 i 97.

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNI. OSW. „C Z Y T E L N I K”

REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA

Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za twz. „Więść”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5

B-11141

FAKTY i ZDANIA

Szkoła dla młodych krytyków

Odpowiedzcie mi, ile dawniej bywało ludzi z gminy na odpuszcie? Ile wywa teraz ludzi na wyborach do Gminnego Zarządu Z.S.Ch.? Odpowiedź, że 2.000 to wielka, imponująca liczba na gminę w takich okolicznościach. Nasz korespondent J. Bartoszewski podaje, że na wystawie „książki i prasy” w Świętochowie, stolicy gminy, było jednego dnia 2.000 ludzi. Ten fakt ma wymowę! Gmina (6—10 wsi) to 3—6 tysięcy ludności. Na wystawie książki gmina odpowiedziała popołitym ruszeniem. Biblioteka zawiera 1.600 tomów. Korespondentowi rzucili się w oczy wśród rozłożonych na stołkach książki: „Pan Tadeusz”, „Lalka”, „Odprowa posłów greckich”, „Poezmat pedagogiczny”, „Pawłowa”, „Mózg i jego mechanizm”, „Tiesenkowej”, „Kosmogonia układu słonecznego”, „Krzemieńskie”, „O Wielkim Stalinie”, „Chleb” — Tolstoj, Cykl Wiedzy Powszechnej, Wiedza i życie, Słownik polsko-rosyjski.

A co zapamiętali co zwróciło uwagę innych? Oto pytanie, ważne pytanie. Gdyby tak chodziło na tym książkowym kiermaszu wśród tłumu starych chłopów, babinek, meżatek młodych, dojrziałych czterdziestaków, młodzieży i dzieci i słuchać i pytać — dwa tysiące ludzi! — jakąż listę wypisałoby się książek, zainteresowań, jaką listę motywacji: dlaczego te i te, a dlaczego nie tamta?

Prawdziwie stracona okazja. Na takim kiermaszu i dwudziestu młodych krytyków nie byłoby za wiele. Jakież zebrałoby plon, jakie wynieśli by wielkie doświadczenie. Fajdziej,

przeprowadzając ocenę krytyki literackiej, mówił o potrzebie i konieczności porównywania przez krytyków książek z rzeczywistością, wiedzą o rzeczywistości, jaką powieści przedstawiają. Bezpośredniej wiedzy o czytelnikach — bohaterach utworów.

Na takim kiermaszu, nad straganami książek (już nie jarmarcznych i odpustowych) młodzi krytycy uchyliliby nowe tętno, jakie było wśród tych dwu tysięcy ludzi ze wsi. Nowe gusta, nowe potrzeby, nowe postulaty, nową radość i wdzięczność. Takie kiermasze to dobra szkoła dla krytyków, którzy mają iść nie tylko razem z pisarzem, ale z nowym, masowym czytelnikiem.

Dwa tysiące ludzi (dorosłych i dzieci) czytają w Świętochowie na transparenecie słowa prezidenta Bieruta: „Konieczna jest na całym froncie kulturalnym ofensywa w kierunku upowszechnienia i udostępnienia kultury dla całego narodu”. Czy zaryzykujemy przypuszczenie, że hasła tego nie zapamięta 2.000 zwiędzających? Zapamięta i poniesie do innych na gminę. Pierwszy w Księdze Pamiętkowej wystawy wpisał się chłop nazwiskiem Dymalski „Zwiedziłem wystawę biblioteki gminnej z zadowoleniem, że książka na wieś dociera i że my z tego bogactwa możemy czerpać pełnymi garściami”.

Was, bratko, młodzi krytycy, młodzi socjologowie aby najobszerniej dopisać co, w jakiej kolejności i dlaczego chcą czerpać z piśmiennictwa chłopów w toku przemian na wsi.

p.ch.

Wielkość nowych czasów w nowelach filmowych

W „dniach filmu czechosłowackiego” wyświetlano w Warszawie również krótkometrażowy rysunek. Na pełny program dwudziestny złożyło się ich chyba aż siedem. Seanse cieszyły się powodzeniem. Przede wszystkim dlatego, że były to właśnie konieczne filmy rysunkowe. Ale dlatego nie miałyby mieć powodzenia seanse, złożony z 4—5 realistycznych nowel, czy opowieści filmowych?

Stawiam tu pytanie w związku z konkursem reportażowym we „Wsi” i nową falą reportażu. Ile w nim znajduje się gotowych nowel filmowych i raczej nie do rozwinięcia w długometrażowy film, a właśnie do utrzymania w granicach noweli. Jest w czym wybierać, ale jest też sporo do wybrania. Można by młodych reżyserów pusić na pierwsze, ambitne opowieści filmowe. Cykl pełno-seansowy kto wie, czy nie stałby się wydarzeniem artystycznym. Filmy przypisywano wielką rolę wychowawczą. Stale kina zaczynają osadzać się w gminach. Zapoczątkowują na wsi rewolucję kulturalną. Tu kiedyś odegrali, a jeszcze po dziś dzień odgrywać wielką rolę nowe pozytywistyczne, do nazw pospolitych zeszły tytuły takie, jak „Janko Muzykant”, „Antek”, „Za chlebem”, „Latarnik” itd. Nowele filmowe swoją krótkością i zwięzłością, hasłowym problemem, plastycznie skoncentrowanym mogą artystycznie i ideologicznie łatwiej i mocniej być przyswojone przez milionowe masy widzów, a co najmniej nie muszą być gorzej przyjęte.

Sięgam po pierwsze z brzegu przykłady. Oto opowiadanie Niewiarowskiego o Aprasie (w poprzednim nr. „Wsi”), Martuszeńskiego o Brygadzie P.G.R-u Wnuku, Koryckiego o Plantatorze buraka Sempku.

O Aprasie wiedzą ludzie w Polsce, wiedzą dlaczego otrzymał tytuł Budowniczy Polski Ludowej. Reportaż Niewiarowskiego cofa czytelnika i przyszłego widza w przeszłość przedwojenną. Daje filmowo niezwykle zestawienia. Oto 37 własności ziemskich i przemysłowych (kopalnię, elektrownie, fabryki, tartaki, cegielnie, kamieniołomy) ks. pszczyńskiego.

W tym, którego kopalni pracował Apras. Dać przegląd tych posiadłości i dać przegląd ówczesnego stanu posiadania pól morga przez ojca Aprasy i jego syna bezrolnego na „biedaszybie”. Martuszeński rozwija historię Wnuka, hodowcy świń w P.G.R-ze. Z 25 świń zarodowych rośnie przychówek. Zarząd kłucza nie odbiera i nie przenosi przychówek na inne majątki. Przychówek przetrasta pojemność wychowu placówki. Apele do zarządu i walka z nim nie dają rezultatów. Świnie wrzeszczą dwadzieśc pięćdziesiąt. Brak karmy, duszą się w chlewach, uderza w nie świerzb. Proszę zobaczyć filmowo rosnący przychówek i walkę Wnuka o jego utrzymanie.

Korycki pisze o zapaleńcu, plantatorze buraka na Ziemiach Odzyskanych. Zaczyna od 1/4 ha, dochodzi do 6 ha, a w międzyczasie przekonywuje chłopów we wsi, w związku plantatorów, w okolicy. Łączy się we współpracy z Instytutem doświadczalniczym, agituje i w okolicy powstaje 200 chłopów punktów badawczych. Od 200 dochodzi do 600 q z buraka z ha. Stopniuje się w obrazach filmowych i jego pierwsze małe kłębki polekło i samotną próbę i naśladowców na wsi i dyskusje z pokazami buraków i wzrost pól buraczanych we wsi i okolicy, i bujność, i gatunkowość buraka, i wizję Sempka wsi, która jest spółdzielnią plantatorów!

W tych trzech z brzegu przykładach powtarza się kilka wspólnych motywów. Wchodzi krajobraz i gra i znaczy! Krajobraz rozwija się przestrzennie, pomańa się i zyskuje nowy sens, rośnie i w zmieniającej się zawartości mówi o rosnących ludziach, rosnącej ich energii, poświęceniu i wielkości.

Ta wielkość, która się da wyrazić plastycznie właśnie w krajobrazie własności ks. Pszczyńskiego, w krajobrazie trzody chlewnej Wnuka, w krajobrazie pól buraczanych wsi i okolicy Sempka manifestuje się dlatego jako społeczna wielkość człowieka.

Możemy zatem zaryzykować współczesne nowele filmowe na pełnometrażowy seans? E. M.

Obłaskawianie egzotycznych zwierząt?

Targi Poznańskie zwiędzio już milion dwieście tysięcy osób. Ciekawe, co opowiadali ludzie o Wystawie, jak opisywali jej architektoniczne i sceniczne rozwiązania. Bo przecież w takiej sprawie i organizacji dane im były do obejrzenia maszyny i towary.

Ogłoszony został konkurs z dużymi nagrodami na reportaże o Wystawie. Warto by przeprowadzić w gazetach ankietę, dla czytelników wywieściłkowiczów, niechby dali wyraz swoim wrażeniom z Wystawy. W piśmie wiejskich miałaby ankietę tym większe znaczenie, że chłopów, którzy zwiędzili Wystawę, było tylko 30.000. Należy zatem ich głosami spopularyzować na wsi Wystawę.

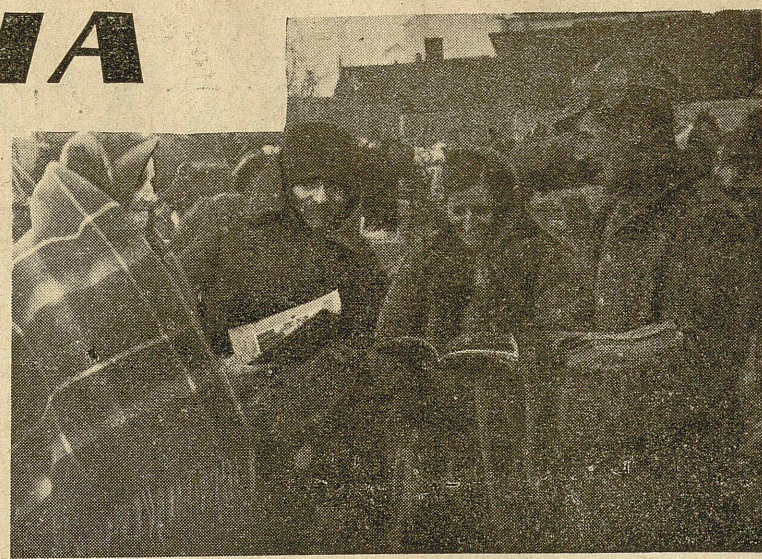
Recenzje teatralne pisać niełatwo — fachowi krytycy. Publiczność po przez recenzję pogłębia swoje rozumienie sztuki. Utrwala oceny recenzenta, jego ujęcie, określenia. Wrażenie ze sztuki po recenzji przebudowuje się w zdolność opisania sztuki, zaszerzowania jej, pojęciowego zapamiętania. Okazja taka, jaką daje Wystawa Targów Poznańskich, powinna być wykorzystana do recenzji masowej. Recenzji uczestników! Ankietę głosów chłopów utrwaliliby opinię reprezentatywną dla małej i średniorolnych. W treści sojuszu chłopsko-robotniczego wniosłoby nowe, głębsze rozumienie zna-

czenia klasy robotniczej w produkcji i rozwoju sił wytwórczych. A jest to ważna sprawa u progu Planu 6-letniego.

Ten rodzaj masowej recenzji chłopskiej i robotniczej o Wystawie wygra w konkurencji z recenzją indywidualną, z recenzją najczęściej inteligentną.

Mam przed sobą taką recenzję. Pisał ją historyk sztuki obśladyjący wystawę malarską. Nie chce się uwierzyć, że ktoś może popowysywać podobne bzdury. Punktem wyjścia jest dla niego milczące przyjęcie założenie, że maszynny same nie mogą ciekawiki. Dlaczego? Bo maszyny — proszę was — z natury rzeczy są „posępne”, turbiny „potwornych kształtów”, nożyc wielkich maszyn „gilotynowe”. Krótko mówiąc —

wejdź do fabryki to znaczy wejść do piekła, w czeluści makabry. Niech mnie zdejmą głowę, jeśli ten punkt wyjścia jest socjalistyczny, jeśli jest solidarny z widzeniem, jakie ma klasa robotnicza na maszynę, jako narzędzie produkcji dóbr materialnych, wytwarzanych dla nasycenia potrzeb mas ludowych, które wychodzą z przeszłości ograniczeń i nędzy. Nasz historyk doszedł jednak w recenzji do optymistycznej konkluzji. W jaki sposób? Wyobraził sobie, że Inż. Gierula, „reżyser” stoiska „hutnictwa” przerobił ponure maszyny na „malowniczo opowieść”. Mianowicie zro-



Prasa na jarmarku

bił dla potwornych turbin, gilotynowych noży „coś w rodzaju areny albo raczej ogródka zabaw” (arena albo ogródek!). W ogródku szachownic, na kilku poziomach i w kilku kolorach i tak na „różnokolorowej przestrzeni” przełamał statyczność maszyn, pokazał je „jakby w ruchu”. W jakim ruchu — pytacie? Oczywiście, nie mającym nie wspólnego z funkcją tych maszyn w produkcji, ze znaczeniem ekonomicznym dla kraju.

„Inż. Gierula uczynił ze swych maszyn, to co potrafi uczynić jedynie obdarzony wielką mądrością i

dobrocią, miłośnik egzotycznych zwierząt, obłaskawił je”. Nabraly „wdzięku i lekkości” — jak zabawki w ogródku dziecięcym.

Inż. Gierula! Oto macie karykaturę waszej reżyserii. Historyk sztuki pierwsze, wstępne wyobrażenia gigantycznego Planu 6-letniego, jakie miała dać Wystawa, rozbroił w swojej recenzji do cna.

Przywróć ją masowe głosy robotników i chłopów. Niech oni utrwalą potoczną, powszechnie obowiązującą opinię o Wystawie.

Trzeba ogłosić ankietę!

M.L.

Piotr Stopczyk

Umarł w tych dniach Piotr Stopczyk. Pisarz, który obradował na Zjeździe Rytwińskim w r. 1947 (a było ich stu) pamiętając postać tego starca, godzinami niezmordowanie wsłuchującego się w referaty i dyskusje. Pamiętając, że zabierał głos. Zawsze krótko, splatając wypowiedzi ludowymi przysłowiami i w rymie ludowej aforystyki. Pamiętając, że był to okrzyk radości „myśliciela, muzyka i wierszokłety” (jak sam się zwał), który w 74 roku życia dotarł do redakcji pisma literackiego, do kregu pisarzy i stał wśród nas jak widomy znak uciemiężonej przeszłości, która na nas młodych i wolnych składa swe błogosławieństwo, swe niewywołane przez dziesiątki lat marzenia i porwy artystyczne. Wszyscy rozumieliśmy te wzruszające fakty.

Stopczyk urodził się w dziesięć lat po zniesieniu pańszczyzny. Ojciec miał na wsi pod Łodzią cztery morgi i jedną krowę. Ani czytać ani liczyć nie umiał, pieniądze rozpoznawał po „kolorze”. W 14 roku życia wdał młody Stopczyk do „Zgierza szukać pracy, wchodził w krag „ziemi obcanej” i na fabryce od robotników uczył się pisać i czytać. Wrócił w niewiele lat potem na wieś, na wydumkiwie piaskową. Wyminał burze proletariatu łódzkiego. Nie wziął od nich ognia. Był to jedyne iskry, jakie mogły rozbudzić do stanu świadomości i piśmiennej użytkowności jego zdolności literackie. Wrócił w wiejski świat, gdzie przed laty kładł głosił „co się zna na piśmie, ten się w piekło ciśnie”. A matka modliła się „aby Bóg dał te łaski aby książkę nie czytał”. W redakcji u nas 74-letni Stopczyk mówił zawzięcie: „mam za wiele żalu do tych, co utrudniali naukę”.

„By mnie los dobry wysłuchać chciał

Co potrzebuję, żeby mi dał

Bo Demokracja nie baletnica

dla ludzi pracy nie dla księżycy”.

Czego chciał ten starzec? Być

wśród pisarzy i uczonych. Słuchać

ich, uczyć się, chłonać nowe, napraw-

dę nowe.

Jak to pięknie brzmi akord wsi

rozsiewany,

jak poranek w dzień pogodny

po burzliwej nocy chłodnej

cichej, uradowany.

A. K.

U młodych korespondentów

W Nowej Wsi zaprawia się młody korespondent wiejski. W pierwszych próbach popełnia błędy, ma niedoścignięcia. Trzeba mu pomagać, objaśniając na czym polegają typowe błędy korespondencji terenowej i dawać przykłady dobrych sprawozdań, na jakie stać winno bardziej wyrobionych kolegów redaktorów.

Ostatni Nr. Nowej Wsi (21) dostarcza materiału do kilku krytycznych uwag. Z korespondencji ze wsi Kozłów dowiadujemy się, że przewodnicząca kola Z.M.P. jest młodzieńką nauczycielką, dzięki niej „kolo wspina się rozwija”, „Zetempowcy prowadzą w swojej gromadzie zaciętą walkę z bogaczami, w której przewodnicząca bierze czynny udział”.

Przewodnicząca jest jeszcze tak młoda, że ma czas na jubileuszowe akademie, kolo natomiast ma obowiązek w swoim piśmie dowiesić pochwały, jaką samo się obdarzyło: na czym to mianowicie polega „wspina się rozwój kola”? O, tu jest o czym powiedzieć. Dlaczego walka z bogaczami? Przy jakich okazjach, o jakie sprawy, przez jakich przegrane i jakie zwycięstwa? O, to trzeba dokumentnie opowiedzieć. I wtedy dopiero jest się korespondentem.

W innej korespondencji przedstawia się dziewczynę wiejską, która pracuje i przerabia gimnazjum korespondencyjne. Ale autor też pojął znaczenie nauki. Uczynił z niej narzędzie drobniomieszczańskiego awansu.

„I właśnie, wtedy gdy zrozpaczonej Janca zdawało się, że już do końca życia będzie zmuszona pracować w swojej wiosce, sprzedając cukier i zapalki (w spółdzielni), właśnie wtedy dowiedziała się o Korespondencyjnym Gimnazjum”. Czy to dramat pracować w swojej wiosce, pracować w spółdzielni? Kiedy do stała się do spółdzielni już osiągnęła pewien awans. Awans do większej użyteczności społecznej. I jeśli robił to po to aby zaawansować do jeszcze szerszej użyteczności i odpowiedzialności społecznej. Trzeba przemysleć zagadnienie awansu. Niech redakcja ogłosi ankietę na przykłady awansu. Sprawa jest wy-

klaruje, a jest ważną rzeczą dla młodzieży jej rozumienie.

Sek w tym, że sami redaktorzy nie dają dobrych przykładów korespondencji. H. Syska opisuje „czyn melioracyjny” w Borszewie Nowym, polega on na tym, że się zakopuje rowy, przeciwpancerne. Co to ma wspólnego z melioracją? Na końcu artykułku dowiadujemy się, że to wzięło spółdzielca. Teraz kłopot z „czynem”. Dlaczego coś? Jeśli cały obszar spółdzielni wynosi 300 ha (ilu członków, ile zajmują rowy?) to może warto było usunąć odłogi? I na to należało odpowiedzieć. Pokazać plan upraw, tok robót i w tym toku konieczność tempa wyrównania rowów, konieczność nadprogramowej roboty aby wśród innych prac nadążyć z oddaniem nowej ziemi pod zasiew wiosenny. Tu leżała wartość i pomysł i pracy spółdzielców, a nie w tym, że każdy „poważnie brał do ręki łopate”.

Redaktor Bijak pisze „pięknie jest w Dzięgielowie”. Dlaczego? Bo „piękne są jasne plamy pól i ciemniejsze lasów”, bo pięknie śpiewają dziewczęta stare i nowe pieśni, pięknie milgocą wstąpiły przy sobocie po robocie. Piękne wiersze pisze miejscowa zetempowka, Staszewska („Bez Marksa nie można pisać dobrych wierszy” — mówi) — ale wierszy red. Bijak nie zamieszcza — szkoda. Jeśli piękne, byiby to lepszy „kasek”, niż jego poezja proza. Pięknie dyr. szkoły Macura gra na harmonii, jego pokój pięknie jest oblepiony dyplomami uznania, tylko, że jak powiada „miejscowy kulacy nam przyszkadzają. Myśle jednak, że Partia nam pomoże, na pewno pomoże”. Ej, to redaktor wspomógł się tą fikcyjną wypowiedzią, żeby była i siełanka i kulacy i Partia. Czyli styl socjalistyczny! Mniej należało tańczyć, a więcej się dowiedzieć w czym to i jak przyszkadzają kulacy i dlaczego dyrektor sam gra na harmonii ale do walki z kulakami wypływa partia.

W „Nowej Wsi” kulacy są na każdej stronie i straszą ale jak duchy. Zobaczyć ich nie można. Młodzi korespondenci — to nie duchy!

T. P.